



ISBN: 978-83-7051-786-1

**Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny  
w Siedlcach  
Uczelniany Ośrodek Kultury**

**38**

**konkurs literacki**

**LIMESU**

**utwory nagrodzone i wyróżnione**

**Siedlce 2015**

Wydawca:  
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach  
Uczelniany Ośrodek Kultury

**ISBN: 978-83-7051-786-1**

Konkurs odbywa się pod patronatem  
Prezydenta Miasta Siedlce.

Impreza promocyjna zorganizowana  
przy życzliwej współpracy  
Domu Pracy Twórczej „Reymontówka” w Chlewiskach

Okładka, koncepcja graficzna i typograficzna oraz skład:  
©Jolanta Szymczyk

**PROTOKÓŁ**  
**z posiedzenia Jury**  
**38 Konkursu Literackiego Limesu**

Jury w składzie:

Aleksander Nawrocki – przewodniczący

Sylwia Flis

Jolanta Szymczyk

Roman Bobryk

Tadeusz Goc – sekretarz

po rozpatrzeniu nadesłanych prac w kategorii prozy i poezji oraz prac zgłoszonych w kategorii „Student” postanowiło przyznać:

**w kategorii poezji:**

**I nagrodę** – Annie Piliszewskiej, godło „in illo tempore” z Wieliczki

**trzy równorzędne III nagrody:**

- Tadeuszowi Charmuszko, godło „Pluszcz” z Suwałk,

- Maciejowi Rzymowskiemu, godło „Msza” z Łodzi,

– Bogdanowi Nowickiemu, godło „Kłobuk” ze Świętochłowic

**dwa równorzędne wyróżnienia:**

- Izabelli Degen, godło „Bryza” z Wrocławia,

- Dominikowi Sobolowi, godło „Sońka” z Terespoli

**w kategorii „student”**

**nagrodę** – Grzegorzowi Czapskiemu, godło „Gawron” z Siedlec

**Nagrodę specjalną za wiersz o Siedlcach** Jury przyznało Martynie Wróblewskiej, godło „Pyśka” z Przasnysza.

Ponadto Jury zwróciło uwagę na prace opatrzone godłami: „WE-70” (Edyta Wysocka), „Ukraina” (Wanda Gołębiowska) i „Herbata z imbirem” (Agnieszka Magierska) –w kategorii poezji oraz „Oni” (Daniel Ratz) w kategorii prozy.

Siedlce, 21 września 2015 r.

(Podpisy Jury na oryginale protokołu)

## XXXVIII Konkurs Literacki LIMESU – poezja „górá”...

Gdyby na podstawie utworów nadesłanych na XXXVIII Konkurs Literacki LIMESU chcieć nakreślić obraz współczesnego polskiego „pisanía”, musiałby być on bardzo ogólny w zarysie i zróżnicowany w szczegółach. Jeśli próbowalibyśmy *per analogiam* opisać go posiłkując się odniesieniami do sztuk plastycznych, musiałby on przypominać albo pełne barwnych plam obrazy Joana Miró, albo nie mniej kolorowe płótna Wasilija Kandinskiego, w których próżno by szukać jakichś realistycznych konturów...

Na XXXVIII Konkurs Literacki LIMESU wpłynęły 32 prace, zróżnicowane pod względem gatunkowym i tematycznym, bardzo różniące się przy tym pod względem reprezentowanego poziomu artystycznego. Większość spośród nich (25) stanowiły zestawy wierszy. Oprócz tego autorzy nadesłali 6 utworów prozatorskich i 1 zestaw krótszych utworów prozatorskich. Znacznie więcej niż w poprzednich edycjach wpłynęło prac w kategorii „Student”, utworzonej z myślą o przyciągnięciu większej ilości autorów spośród młodzieży akademickiej (zwłaszcza żaków uczelni siedleckich) i już samym swoim istnieniem przynajmniej w pewnym stopniu umożliwiającą im „zaistnienie” w konfrontacji z bardziej dojrzałymi i wyrobionymi twórcami.

Znaczne rozwarstwienie nadesłanych na konkurs prac pod względem reprezentowanego przez nie poziomu artystycznego świadczy o bardzo zróżnicowanym doświadczeniu poszczególnych autorów w zakresie sztuki słowa. Innymi słowy, obok twórców świadomych, dysponujących już pewnym wypracowanym „warsztatem”,

znaleźli się tu jeśli nie zupełni amatorzy, to twórcy traktujący swoje „pisanie” okazjonalnie, jako pewną niezobowiązującą przygodę intelektualną. Nie jest to bynajmniej zarzutem. Przeciwnie. Oznacza to bowiem, że konkurs spełnił swoją rolę propagandowo-edukacyjną i skłonił kogoś do zainteresowania się poezją/prozą, do samodzielnych eksperymentów literackich. To zaś może się okazać w przyszłości początkiem dłuższego „romansu z pisaniem”. Zależność jest prosta – żeby coś umieć, trzeba najpierw zacząć, żeby wiedzieć, czy to lubię, trzeba kiedyś spróbować...

Przegląd nadesłanych na XXXVIII Konkurs Literacki LIMESU prac pozwala przynajmniej w pewnym stopniu zdiagnozować może nie tyle stan polskiej poezji współczesnej (pośrednim jego „miernikiem” może być samo zróżnicowanie poziomu artystycznego poszczególnych zestawów i utworów), co same wyobrażenia na temat literatury, a szczególnie poezji. Lektura konkursowych wierszy skłania do wniosku, że w powszechnej świadomości nadal dominuje wyniesiony najpewniej z wczesnych lat szkolnych model poezji stroficznej i rymowanej („mowa wiązana”). Stąd bierze się zauważalne w niektórych nadesłanych wierszach podporządkowanie toku wypowiedzi temu właśnie aspektowi, skutkujące mniejszymi lub większymi zaniechaniami w obszarze formułowania myśli. Tymczasem poezja od zawsze zainteresowana jest przede wszystkim sferą znaczeń, dla której forma wierszowa, warstwa brzmieniowa (w tym rymy) i ukształtowanie graficzne są jedynie czynnikiem dopełniającym, lecz wcale nie obowiązkowym.

Doskonale zdawali sobie sprawę z tych kwestii laureaci tegorocznego konkursu.

Jury postanowiło przyznać I nagrodę Pani Annie Piliszewskiej z Wieliczki, która nadesłała na konkurs zestaw pięciu wierszy: *„Piątnicy” podług mistrza Caravaggia, Księżniczka, Szamszi-Adada – opowieść dla Semiramidy, Smok* i \*\*\* [kim jest stara kobieta...]. Wszystkie one są

świadectwem znakomitości kunsztu poetyckiego autorki, ogromnej wyobraźni i erudycji, a jednocześnie powściągliwości w operowaniu słowem.

Szczególną uwagę jurorów przyciągnęły zwłaszcza dwa ostatnie utwory Laureatki.

*Smok* ma postać utrzymanego w konwencji legendy/bajki monologu lirycznego „ja”. Wypowiedź podmiotu lirycznego-kobiety skierowana jest do bliżej nie określonego „Ty”.

siądź, opowiem ci smoka,  
który mieszkał w ogrodzie, pod kamieniem, przy  
studni, której tak dawno  
nie ma.

opowiem ci jego oczy - żółtawe, z zieloną kreską  
i jego ognisty  
oddech, jakim ogarniał włosy, nozdrza i welon,  
gdy się schylać po wodę, gdy zaglądać ciekawie  
w ciasne  
kręgi cembrowin, ach, jakże kochałam smoka  
o miodowych  
powiekach, o pięknie rozdwojonym, aksamitnym  
języku i łuskach koloru ugru. wodziłam go

na pasku ażurowej sukienki, na przezroczystej  
smyczy i karmiłam małą posrebrzaną tyżeczką,  
karmiłam go jak dziecko - cierpliwie,  
słodkim sokiem włośchatych, cieniolutnych  
malin, które za szopą błękitniały jaskrawo -  
o, jakże żarłocznie mlaskał! i miałam niebieskie  
palce,  
poplamione od soku.

kiedyś przyszli zakopać studnię w starym ogrodzie,  
smok drzemał pod kamieniem - nic nie wiedział, nie



zionął  
iskrami z czułego gardła, a potem wył przeciągle,  
wył cienko i rozpaczliwie  
do wielkiego księżycy, i księżyc nie umiał zasnąć,  
więc połknął mojego smoka o miodowych  
powiekach.

oto wisi nad zamkiem jak upiorna latarnia,  
jak fosforyzujące jadowitą poświatą jajo

albo pająk lunarny - spójrz; obniża się wolno,  
dyndając  
na nitce śliny ponad widmową studnię, nad  
sekretnym  
kamieniem, więc opłakując smoka, siadź, opowiem  
ci księżyc...

Utwór rozpoczyna się zaproszeniem do wysłuchania opowieści: „siadź, opowiem ci smoka”. Sformułowanie to wyraźnie nawiązuje do klasycznych formuł narracji ustnej typu „opowiem ci bajkę/historię”, co tylko potwierdza przypuszczenia o stylistycznych i gatunkowych pokrewieństwach utworu z epiką baśniową i narracją mówioną. Przypuszczenia te zdaje się potwierdzać również zakończenie wiersza, w którym znalazło się zaproszenie do kolejnej opowieści. Struktura ta przypomina pod wieloma względami opowieści Szeherazady z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. Zresztą, podobnie jak w opowieściach Szeherazady, kolejna opowieść wierszowego „ja” zapowiada się jako kontynuacja opowiedzianej fabuły.

Wprowadzające sformułowanie zawiera przy tym element udziwnienia – zamiast opowieści „o smoku” zapowiada opowiadanie „smoka”, tak jakby to tytułowy smok był nie tyle tematem, co samą opowieścią...

Monolog podmiotu lirycznego jest ubraną w baśniową szatę opowieścią o stracie, o nieobecności. Smok, którego już nie ma, nadal pozostaje w niej „smokiem którego kochałam”, przedstawianym w ciepłej, pozytywnie nacechowanej kolorystyce (jako „smok o miodowych powiekach” zamiast pospolicie „żółtawych” czy „beżowych” itp.). uzupełnia ten obraz romantyczna sceneria, z jaką wiążą się wspomnienia lirycznego „ja”. W planie symbolicznym obrazy przeszłości nasycone są przy tym erotyką – poczynając od wspomnień o ogarniającym „włosy, nozdrza i welon” oddechy, po obraz karmienia smoka malinami i plamiącego mu palce soku. Oczywistym wydaje się przy tym, że księżyc, który „połknął smoka” jest w świecie utworu jego kolejną hipostazą, choć zaskakującym może się wydawać, że zamiana chtonicznego (w świecie utworu) smoka na związany z obszarem „góry/nieba” księżyc nacechowana jest negatywnie. Ale z drugiej strony, na poziomie symboliki odbywa się tu zastąpienie pierwiastka męskiego pierwiastkiem żeńskim...

Oprócz I nagrody Jury Konkursu zdecydowało się przyznać trzy III nagrody. Otrzymali je (za zestawy poezji): Bogdan Nowicki ze Świętochłowic, Maciej Rzymiski (Piotr Macierzyński) z Łodzi i Tadeusz Charmuszko z Suwałk.

Wiersze Bogdana Nowickiego nawiązują poetyką do tradycji awangardowych (i ich późniejszych kontynuacji). Jego poprzedzone mottem zaczerpniętym z *Pisma* Norwida *natchnienie* ma postać wypowiedzanego wprost monologu lirycznego „ja”. Jednak obecność cytatu z Norwida i zbieżność niektórych poetyckich obrazów zawartych w wierszu z biografią autora *Białych kwiatów* sprawiają, że ta bezpośredniość lirycznego wyznania wcale nie jest aż tak oczywista. Utwór można równie dobrze odbierać jako klasyczny przykład liryki roli. Innymi słowy - w wierszu zaciera się granica umożliwiająca jednoznaczny odpowiedź na pytanie „Kto tu mówi?” Autorskie „ja”, czy „ja”

norwidowskie? Czy podmiot liryczny dostrzega analogie własnego losu z biografią Norwida, czy też oddaje głos samemu poecie?...

Liryka Macieja Rzymskiego (wł. Piotra Macierzyńskiego) obraca się wokół zawsze aktualnych problemów współczesnego człowieka. I nie chodzi tu tylko o stwierdzenie, że twórczość Norwida traktowana jest dziś wyłącznie jako źródło chwytliwych cytatów do przemówień i mott do słabych wierszy, podczas gdy w rzeczywistości jego poezja nadal pozostaje niezrozumiana. Rzymski pisze o jednostkowych przypadkach w taki sposób, jakby były one przykładami pewnych tendencji ogólnych, elementami szerszych zjawisk społecznych.

Odmienne na tym tle wypada twórczość Tadeusza Charmuszki. Podobnie jak w poprzednich edycjach konkursu, nadesłane przez niego utwory ułożone są w spójny cykl. Tematem ogólnym była tym razem dłoń, a każdy z pięciu wierszy dotyczył innego palca (całość opatrzona została spajającym ją tytułem *Między prztyczkami*). Zbliża to poezję Charmuszki do konceptualnych poszukiwań poetów barokowych. Z kolei w warstwie językowej najbliższym autorowi poetą wydaje się być Stanisław Barańczak. Podobnie bowiem jak autor *Chirurgicznej precyzji*, potrafi on łączyć utarte językowe zwroty i szeregi współbrzmień i zestawia z nich wymyślne konstrukcje semantyczne związane z ogólnym tematem utworu (kolejno kciukiem, palcem wskazującym, środkowym, serdecznym i małym)...

Dla pełnej informacji dodajmy jeszcze, że Jury zdecydowało o przyznaniu specjalnej nagrody za wiersz o Siedlcach. Zdobyła ją Martyna Wróblewska z Przasnysza. Przyznano też dwa wyróżnienia: dla Dominika Sobola z Terespoła i Izabelli Degen z Wrocławia. Nagrodę w kategorii „Student” zdobył Grzegorz Czapski z Siedlec...

W zgodnej opinii wszystkich członków Jury, któremu przewodniczył redaktor naczelny miesięcznika „Poezja

Dzisiaj” Aleksander Nawrocki, tegoroczna edycja konkursu prezentowała wysoki poziom artystyczny, a poruszane przez autorów tematy oscylowały wokół najważniejszych problemów człowieka i społeczeństwa, jak gdyby nawiązując do postawionego przez Czesława Miłosza pytania „Czym jest poezja która nie ocala / Narodów ani ludzi?”...

*Roman Bobryk*

**Anna Piliszewska**  
**I nagroda**  
✪✪✪✪✪

***pątnicy podług mistrza Caravaggia***

pątnicy idą skarpą popstrzoną rdzą  
łodyg - Helios ubiera przestrzeń  
w migotliwe egrety - ziemia  
pije powietrze.

horyzont tli się, niknie - naraz staje się  
smugą, bolą  
oczy i myśli, kiedy chwilę popatrzeć  
poprzez warstwę werniksu  
w rozedrgane czerwienie.

w błocie i zielsku toną  
brudne pięty  
wędrorców , mężczyźni iskają włosy, frunie  
leпки trok czepka, wiatr zapuszcza żurawia  
i buszuje w spódnicach.

i stopy ma obnażone  
Najjaśniejsza Panienska - i barwy jakieś ostre,  
jakaś tu bukolika niepodobna  
do raję, nie do hortus conclusus:

*naruszenie decorum, naruszenie dignitas.*

i marszczy brew Baglioni, sierzdi się  
Pasąalone, tymczasem niefrasobliwie  
bosonoga Panienska poprawia nimb  
nad głową, gładząc tłuste Dzieciątko – sroka

w oknie katedry, kopcą żółte gromnice;  
stryyka syczącą iskrą knot - i w mroku błyskają  
wota: srebro i perły...

**Anna Piliszewska**

**I nagroda**



***księżniczka***

dźwiga w sobie ów czas  
kiedy była księżniczką, dźwiga stare królestwo  
schorowanych jabłonek i łopuchów, i pokrzyw,  
powojników  
płożących się kredowa bielą  
kwiatostanów krucheńkich niczym najcieńsze szkło i  
pąsowych  
pajęczyn wiszących z zardzewiałych ogrodzeń,  
pajęczyn jak brody starców.

dźwiga w sobie ów sen,  
który przynosi północ - odpryski żółtego światła  
spadającego nagle niby złote confetti,  
garście złotych confetti, w których mieni się ważka  
będąca pamięcią nieba, wtedy wyciąga ręce  
w pulsującą zieloność i błyska na jej serdecznym  
palcu oko pierścienia.

dlaczego dźwiga ten czas, ten sen?  
czego szuka wśród ściółki, pośród próchna konarów –jakich  
grzybów  
i ziół? jakich kwiatów wśród ostrych, kaleczących  
kamyków? jakich pstrągów nad rzeką o wyschniętym  
łożysku? czy rzeczywiście  
ożywają strumienie, płynąc w nitkach jej żył  
wielką, wzburzoną wodą podbarwioną od wschodu,  
wodą czerwoną...

**Anna Piliszewska**

**I nagroda**



***smok***

siądź, opowiem ci smoka,  
który mieszkał w ogrodzie, pod kamieniem, przy studni,  
której tak dawno  
nie ma.

opowiem ci jego oczy - żółtawe, z zieloną kreską i jego  
ognisty  
oddech, jakim ogarniał włosy, nozdrza i welon,  
gdy się schylać po wodę, gdy zaglądać ciekawie w ciasne  
kręgi cembrowin, ach, jakże kochałam smoka o miodowych  
powiekach, o pięknie rozdwojonym, aksamitnym  
języku i łuskach koloru ugru. wodziłam go

na pasku ażurowej sukienki, na przezroczystej  
smyczy i karmiłam małą posrebrzaną łyżeczką,  
karmiłam go jak dziecko - cierpliwie,  
słodkim sokiem włośchatych, ceniolubnych  
malin, które za szopą błękitniały jaskrawo -  
o, jakże żarłocznie mlaskał! i miałam niebieskie palce,  
poplamione od soku.

kiedys przyszli zakopać studnię w starym ogrodzie,  
smok drzemał pod kamieniem - nic nie wiedział, nie zionął  
iskrami z czułego gardła, a potem wył przeciągle,  
wył cienko i rozpaczliwie  
do wielkiego księżycy, i księżyc nie umiał zasnąć,  
więc połknął mojego smoka o miodowych powiekach.

**Anna Piliszewska**

**I nagroda**

☯☯☯☯☯☯

oto wisi nad zamkiem jak upiorna latarnia,  
jak fosforyzujące jadowitą poświatą jajo

albo pająk lunarny - spójrz; obniża się wolno, dyndając  
na nitce śliny ponad widmową studnię, nad sekretnym  
kamieniem, więc opłakując smoka, siądź, opowiem ci

księżyc...



**Anna Piliszewska**

**I nagroda**



***Szamszi-Adada - opowieść dla Semiramidy***

to noc srebrna i jasna, i w zdobnych  
atłasowych, szeleszczących pośłaniach  
stygłą ciała sperlone, zmęczone lawinami  
drapieżnych pocałunków, co jak tęczowe pawie  
trzeptały skrzydłami - teraz pragną odpocząć...

wreszcie, gdy policzyłeś moje srebrzyste  
włosy, kiedy wicher ugina czarne konary cedrów  
niby suche, szpotawe  
ręce - nim się stopi jak masło godzina  
prześwietlona blaskiem kandelabrow,  
jaką baśń mi wy szepczesz, jaką zmyślisz opowieść...?

może o świętej Nechbet - sępicie ze skrzydłami rozwartymi  
jak wachlarz, może bogu Onuris, który złotym nożykiem  
potrafi przecinać cienie? albo o nas - w objęciach  
turkusowego snu? Szamszi-Adada, w ustach zapalają się

słowa

jak złociste lampiony - to nieprawda,  
że biodra pokrywa mozaika zmarszczek i że skropił nas  
pigment starczych plam na skórze; baśń  
się plecie magiczna... dlaczego

zamykasz oczy?

układasz ciężką głowę w klatce lodowych palców – słowik  
śpiewa

o śmierci w cedrów czarnej alkwie...

**Anna Piliszewska**  
**I nagroda**  
✪✪✪✪✪

\*\*\*

kim jest stara kobieta, która w weneckim oknie  
brwiami liście zagarnia,  
słyszając skargę ogrodu; dusze wyciętych drzew, syk  
spalonych gałęzi, i dusze martwych piskląt,  
dusze martwych kotów...

kim jest stara kobieta,  
która przesuwa w palcach  
koraliki jarzębin - wolno, jak się przesuwa  
za paciorkiem  
paciorek roślinnego  
różańca...

kim jest stara kobieta, co pamięta hymn  
deszczu, jaki rosił przed laty wierne,  
chore jabłonie - w sadzie,  
którego nie ma...

i o czym mówią słowa, o czym mówią krople  
ściekające po korze, znaczące  
w wilgotnej sierści przezroczyście wzory,  
do tej, która poznała  
sekret traw i kamieni i umie języki zwierząt.

i gdzie mieszka, gdzie żyje  
tamten czas, pochwycony ręką o starczych palcach  
- ocalały, zielony, zawracający czas, który jak biały kamień  
uparcie ciskany w wodę, zatacza mityczne kręgi - coraz  
dalej i dalej...

**Anna Piliszewska**

**I nagroda**



i jakim mchem porosną kiedyś żółtawe kości,  
tej, która przemawiała  
do spalonych korzeni, do rąbanych gałęzi, do dusz  
ptaków i kotów? jakim snem się obleką, jaką cierpliwą  
ziemią...?

Tadeusz Charmuszko  
III nagroda  
XXXXXXXXXX

*Między prztyczkami*

**KCIUK**

jest tym od nacisków  
uparty w działaniach  
popiera nacieranie  
na kółko zapalniczki  
aż wybuchnie płomień  
zawsze naprzeciw  
i tak przez całe życie  
nikczemnego wzrostu  
ustępuje pozostałym  
urodą nie dba o dietę  
ale wszędzie go pełno  
można go zaciskać  
w słusznej sprawie  
albo też na szczęście  
lepiej jednak kiedy  
pośliniony wspiera  
wskazującego przy  
liczeniu banknotów  
nagle staje okoniem  
nie cierpi powiedzonka  
mam to w małym palcu

Tadeusz Charmuszko

**III nagroda**

๑๒๓๔๕๖

**WSKAZUJĄCY**

pierwszy podąża do celu  
bez względu na skutki  
dawno uznany specjalista  
od wytykania i grożenia  
stoi murem za prztyczkami  
rozdzielanymi szaraczkom  
podróżuje po mapie obok  
zatopionych w myślach  
nie spocznie na spuście  
dopóki nie uwierzy bębni  
po blacie niecierpliwie  
z nadzieją że obudzi  
barmankę namiętności  
razem z kciukiem rozciera  
grudkę zakrzepłych  
wspomnień z wyprawy  
po złote runo

Tadeusz Charmuszko

III nagroda



## *ŚRODKOWY*

temu zwichnięto reputację  
świadomie przed wiekami  
zawsze wystawał z szeregu  
za jego sprawą wiele krwi  
napsuto nie tyle biegłym  
w alfabecie migowym  
co zwykłym zjadaczom  
popcornu i czegoś jeszcze  
niezwykle czuły na punkcie  
swoich predyspozycji  
a wszystko przez fakt  
że kiedyś w zastępstwie  
został doświadczonym  
speleologiem w podbojach  
torując drogę do głębszych  
zmysłowych doznań  
wtedy poczuł się nagle  
jak rybak w wódzie  
zyskując przydomek badacza  
terenów mocno zawilgoconych  
potem został wystawiony  
na gwałtowne działanie  
ludzkiej wyobraźni  
i stało się najgorsze  
teraz nic nie można zrobić  
zła sława przyłgnęła  
jak plama po soku z mleczu

Tadeusz Charmuszko  
**III nagroda**  
☪☪☪☪☪

**SERDECZNY**

najbardziej utytułowany  
jakby był w prostej linii  
z rodziny królewskiej  
na nim złote sygnety  
pierścionki obrączki  
przytłacza bogactwem  
pod którym nie ma miejsca  
na odrobinę intymności  
szumnie przypisywanej  
mu przez zakochanych  
wysyła rozpaczliwe sygnały  
wszędzie i do wszystkich  
które są tłumaczone  
opacznie i na kocią łapę

Tadeusz Charmuszko

**III nagroda**



***MALY***

pozornie niepozorny  
ale jest w porządku  
po prostu równiacha  
dyskretnie na uboczu  
podrapie za uchem  
i w uchu też poszpera  
nie rzuca się na oślepa  
z motyką na słońce  
jeżeli zajdzie potrzeba  
pokiwać może w bucie  
pozornie niepozorny  
a geniusz nad geniusze  
bo w nim cała wiedza  
jest gładko ogarnięta  
i można wokół niego  
zręcznie kogoś owinać  
jak kawałek tasiemki



**Bogdan Nowicki**  
**III nagroda**  
☺☺☺☺☺

***natchnienie***

*Zróbcie sobie igraszkę - o! na to się zgadzam*  
(..)  
*Pismo, C.K.Norwid*

cyferblat  
na ścianie hospicjum, zapach  
trumienny łuszczy różowawą farbę, szmer  
tekturowych teczek zalega zmurszałość  
kufra.

spleśniał chleb, ale oto  
skrzypią w starej stalówce żywe krople czernidła.  
zetlała do soczewki szmatka.

zwinięty  
w kłębek, w sobie  
zajmuję coraz mniej  
miejsca, zostawiając poemat  
jak szparę

ciemnych ust  
rozchylonych.

**Bogdan Nowicki**  
**III nagroda**  
ॐॐॐॐॐॐॐ

***Impresja***

Znikają linie demarkacyjne  
Pomiędzy chronologią a terytorium.  
Pęknięcia, wybuchy, szczeliny  
Pozostawiają siną, poszarpaną przestrzeń.

Pamiętasz - zerkaliśmy przez okna do kuchni.  
Padało.

Kobiety ugniatały ciasto. Biały pył  
Unosił się w powietrzu.  
Na podłodze pozostawały wyraźne odciski  
Stóp z jasną, pałającą obwódka.

Z półek  
I stołów nadal dymi mączne lśnienie; co chwilę  
wzbija się gęsty rozkurz. Światło...

Kładę mokre palce na twarzy; dotyk przenika myśl,  
Pozostawia ślad...

**Bogdan Nowicki**  
**III nagroda**  
~\*~\*~\*~\*~\*~\*

***Krajobraz z szczeliną w progu***

Plotą się własnym ściegiem  
Linie przedmiotów, roślin.  
Pamiętam pęknięty próg –  
Defekt starego drewna.

Ta rana już była,  
Zanim cokolwiek zaczęło istnieć.

Istnieją tajemnicze  
Sygnatury wieczności, nie deprecjonujące  
Ziemskiego padołu.

W mglistych  
Promieniach słońca falują uliczki  
i kamienice.

Uchylam okno,  
Wciągam dym palonych liści, wzruszam się  
Ludzkim wzruszeniem, kiedy ostatni motyl  
Chwieje się na wietrze...

**Bogdan Nowicki**  
**III nagroda**  
ॐॐॐॐॐॐॐ

***Pejzaż ubrany w mróz***

W wypłowiałym, jakby zdmuchnięto z niego  
Wszelką nadzieję, wspomnieniu  
Widzisz wiekowe drzewo o grubym pniu  
I wijącą się drogę  
Bez nas.

Czyżbyśmy już wtedy czuli,  
Że u wezgłównia czeka tylko  
Zimny kamień.

A jednak widzisz okno –  
Tam stoimy wsłuchani w tętno  
Zimy i świata.  
Zmarznięte białe szyby, topią się  
Od oddechów.

**Bogdan Nowicki**  
**III nagroda**  
☯☯☯☯☯

***Entelechia***

Był czas kiedy  
Przekładałem drzewo w słowo  
Listek w słowo  
Grawitację w rym  
W elastyczne przestrzenie słów  
Potem długo milczałem  
Język materii  
Jest nieprzekładalny  
Gdy mówić o kamieniu  
Już nie jest kamieniem  
Znakiem czarnej dziury  
W powietrzu  
Alfabet który rzucił się  
Z zaciekłością w świat  
Leży teraz u moich stóp  
Listek po listku  
Kora po korze  
Próbuje się litera  
Aż do białego światła  
Na języku

**Maciej Rzymiski**  
**III nagroda**  
☯☯☯☯☯

\*\*\*

mało kogo obchodzi Norwid  
jego poezja skurczyła się do rozmiaru motta  
cytatu na pogrzebie jakiegoś poety  
wtrętu do przemówienia *Że Ojczyzna jest to wielki –*  
zbiorowy - Obowiązek:

zrobić przecenę patosu  
podać prawdziwą liczbę czytelników  
choćby tylko trzech ale z nieprzymuszonej woli  
bez nagrody  
mówić jedynie gdy ma się coś mądrego do powiedzenia  
nie ma większego honorarium  
w czasach popkultury

panegiryk epistoła  
mądrzejsi nie bawią się w epigonów  
i okraszają utwór mottem  
nikt się nie przyzna  
że tylko dzięki nadziei na nagrodę  
co roku czci się Norwida  
tyloma słabymi wierszami  
na konkursie poetyckim  
Norwid nie ma szans  
dwieście pięćdziesiąt dziewięć  
polubień na Facebooku nie jest to jedynie  
rzeczywistość wirtualna  
trzeba umieć umrzeć po cichu  
w przytułku mieć jedno życzenie  
*Przykryjcie mnie lepiej...*

**Maciej Rzymki**  
**III nagroda**  
☪☪☪☪☪☪☪

\*\*\*

boimy się Boga  
świata który stworzył  
naszych myśli  
przeraża nas śmierć

jest tu sporo miejsca na miłosierdzie  
ale niewiele na zaufanie

**Maciej Rzymki**  
**III nagroda**  
☺☺☺☺☺

\*\*\*

gdy miała pięć lat  
wydała chłopaków że piją wino za stodołą  
za co Andrzej złapał ją za ręce  
włożył do studni  
i pytał będziesz jeszcze kablować  
potem na betonowych drenach nauczyła się liczyć  
do dziewiętnastu

od tamtej pory na nikogo już nie naskarżyła  
ani na burka który zwinął całe kilo białej kiełbasy ze stołu  
ani na pana od wuefu  
który macał dziewczynki w szatni

trzydzieści osiem lat wytrzymała  
dopiero gdy sąsiad złapał jej kotkę do klatki  
i powiedział żeby jej nie szukała  
bo wywiózł ją daleko za wieś  
poszła na policję

kotka wchodziła do łóżka jej sparaliżowanej matki  
gdy kobieta zmarła rok temu  
kicia została żywym łącznikiem  
ze światem który przeminął

innym też ginęły koty  
bo Wiesiek lubił jak się boją  
i miauczą przed śmiercią

na posterunku ją wyśmiali  
*w sprawie starego kota...*



**Maciej Rzymiski**  
**III nagroda**  
☯☯☯☯☯

*mała strata*  
*i nie ma świadków*  
*gdyby chodziło o kurę to co innego*  
ale zgłoszenie przyjęli  
choć obniży im statystykę  
wykrywalności

dekadę temu Wiesiek ukradł jej bernardyna z łańcucha  
i odarł go ze skóry  
po pijaku wygadał się  
że dostał za nią flaszkę wódki  
taki kot to małe piwo

**Maciej Rzymiski**  
**III nagroda**  
☯☯☯☯☯

\*\*\*

starsza pani wykapała się wieczorem  
ale nie miała siły wyjść z wanny  
wypuściła wodę  
okryła się ręcznikiem  
i przez kilka godzin waliła pięścią w ściany  
kot Aleks mieszkający po sąsiedzku  
usłyszał wołanie o pomoc  
wskoczył na łóżko swoich właścicieli  
i nie dawał się odgonić  
w końcu zbudzeni usłyszeli hałasy

gazety podają fałszywe wiadomości na temat kotów  
jak było naprawdę

pani od pięciu godzin stukała w rury  
kot Aleks zaszył się w szafie  
ale nie mógł zmrużyć oka  
wreszcie nie wytrzymał  
i obudził całą rodzinę  
żeby zrobić z sąsiadką porządek

w nagrodę dostał kielbasę  
owszem przyjął poczęstunek  
jako przeprosiny

**Izabella Degen**  
**wyróżnienie**  
✪✪✪✪✪

***TAORMINA***

migdałowce oblepione bielą i różem  
brzęczenie pszczół  
dzień przegląda się w słońcu  
powiew wiatru  
zapach południa  
Taormina w kulisach Etny  
chmury przepływają jak baranki  
myślisz że jesteś w kinie  
twoja ręka krąży w moich włosach  
kruchością drży dotyk  
nagość rozchylającego się kwiatu  
gęstniejący zapach twojej skóry  
niespokojne palce grają pieśń Amora  
muśnięciem ust zamykasz moje usta  
zgłoski przeciągasz w szept  
  
życie jest piękne

**Izabella Degen**  
**wyróżnienie**  
✪✪✪✪✪

***SEGESTA***

wzgórza pełne agaw i opuncji  
wydeptane ścieżki prowadzą  
na skaliste zbocza Monte Varvaro  
tu w rozpalonym słońcu stoi dorycka świątynia  
masywna a zwiewna zarazem  
cudownie lekka jak gdyby za moment  
miała unieść się wysoko w górę  
rozpływa się w nagrzanym powietrzu  
tajemnicza budowla niby wczoraj wzniesiona  
nienaruszona czasem pełna dostojeństwa

kładę dłonie na kolumnach  
w kamieniach bije utajone tętno  
czuję miniony czas  
zapach kwiatów i traw

...

śnie...

a może fatamorgana

**Izabella Degen**  
**wyróżnienie**  
✪✪✪✪✪

***TRAMONTANA***

ponad horyzontem  
wędruje po niebie ognista kula  
promienie tańczą na falach  
topią się w morzu  
staram się je schwytać  
słońce zanurza i rozpływa  
kilka złocistych blasków  
przyplęnęło falami do brzegu  
czuję ich ciepło

nagle wiatr chwycił mnie za włosy  
wymierzył policzek i uderzył piaskiem  
morze zmarszczyło się w jednej chwili  
pociemniało śródziemnomorskim fioletem  
i ucichło

nadchodzi noc

**Dominik Soból**  
**wyróżnienie**  
✪✪✪✪✪

***Munih (Medytacja XXXIII)***

na starość zwracamy uwagę na  
starego kota którego nie tak dawno  
wyrzucaliśmy za ogon a teraz zwyczajnie  
po ludzku tolerujemy a nawet karmimy  
plasterkiem szynki, słońce wpadające w  
kuchenne okno daje mistyczny płomień  
radosnej zadumy nad całą rodziną ze zdjęć  
leżących w szufladzie ruskiej komody  
a wspomnienie z kaukaskiego Piatigorska  
(roku pańskiego tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego)  
z powietrzem przepełnionym biernością  
wobec wszechwładzy zeteserer  
nie ma nieszczęśliwego finału w postaci  
kradzieży bądź zabójstwa przez przedstawicieli  
narodowości o dziwnych pseudo cygańskich twarzach  
według moich obliczeń zima wcale  
nie będzie taka długa zimna i zła  
jak śpiewali niedawno w telewizorze  
a i kolega putin jakoś mnie nie martwi  
w kontekście wieczności i tego że wszyscy  
kończymy tak samo nieważne czy przez raka  
trzustki czy jakże powszechne zaśnięcie  
na zawsze w swoim łóżku.

**Dominik Soból**  
**wyróżnienie**  
✪✪✪✪✪

*Medytacja X*

a pewnie że łatwiej byłoby być bogatą  
i mądrą w mieście Warszawie, niestety  
pan nasz Jezus Chrystus wybrał dla mnie  
inne rzeczy na pocieszenie, umiałam wypiekać  
wkusne ciasta na wszystkie wesela jakie tylko  
odbywały się w osadzie, gotowałam zupy  
siedem razy na siedem dni jakie tydzień liczy.  
nikt głodny nie mógł u mnie być i nie będzie  
w godzinie śmierci mojej, język miałam troszki  
za długi czasem i strach był często we władzy nade mną  
nie wiadomo z jakiej przyczyny ale też były chwile gdy  
potrafiłam zabić dwa koguty dziennie mimo  
sprzeciwów sąsiadki plującej zza płotu że to  
grzech śmiertelny tak gęsto trupy składać.  
gdy wybije dzień który kiedyś wybije na pewno  
mam dwie córki moje płaczące o wiele mniej  
niż ja za życia przepłakałam pięknie mnie  
ubiorą w odzienie wiszące spokojnie na wieczne  
odpoczywanie zawiążą chustkę i przy tym głośno  
odczytanym przez wnuczka wierszu oddadzą naszej  
ziemi czekającej na prochy jednej z ostatnich babuszek  
które jeszcze chcą zaciągać w tutejszej mowie.

**Dominik Soból**  
**wyróżnienie**  
✪✪✪✪✪

***Gwałtownie (Medytacja XVII)***

policzyłam, umierałam szesnaście razy.  
albo szesnaście razy rodziłam się na nowo.  
jak kto woli. wszystkie choroby jakie z czasem  
zdażyły się przykleić wywodzą się tak naprawdę  
z jednego korzenia, trafił nie tam gdzie trzeba  
i bez jakiegokolwiek zgody na takie rzeczy,  
ponoć trzeba wybaczać nawet siedemdziesiąt  
siedem razy. licznik zatrzymał się na jakichś  
trzydziestu trzech, wchodzę w wieki chrystusowe  
będąc dwa razy dalej od tych czasów.

*z nie odbytej rozmowy i odbytych przemyśleń*



Martyna Wróblewska  
nagroda specjalna



*Siedlce*

Siedlce - przybyłam tutaj tak nagle,  
tak nagle, znalazłam przyjaciół.  
Tak nagle, już szósty semestr odliczam w swym kalendarzu.

Pamiętam samotne spaceru,  
jak i te ze znajomymi.  
Pierwsze dni wolne, rowerem wycieczki,  
uśmiechy ludzi. Tak bardzo szczęśliwych.

Siedlce - gdy będę musiała, już wrócić  
Opuścić nagle, bez pożegnania.  
Wiedziecie, że moje wspomnienia są dobre  
I będę często myślami wracać  
do tych parków, dróg, ulic,  
sklepów i ludzi,  
pubów, wieczorów, jesiennych kolorów.

**Grzegorz Czapski**  
**nagroda w kategorii „Student”**  
✪✪✪✪✪

## *Szepczący*

Każdy chce przeżyć swoje życie w spokoju i w miarę wartościowo. Nie inaczej było ze mną. Jak każdy szanujący się mężczyzna marzę, o tym by zbudować dom, spłodzić syna i zasadzić drzewo w ogródku. Najlepiej dąb, symbol siły. Nawet mam już na oku drzewo, od którego mógłbym wziąć żołędzie. Jednak obawiam się, że nie będzie mi to nigdy dane.

Zawsze mną kierowało poczucie sprawiedliwości, począwszy od dzieciństwa. Przez to właśnie nie byłem lubiany wśród rówieśników. Skarżypyta, donosiciel, kabel, mógłbym tak wymieniać w nieskończoność, zresztą nie przejmowałem się tym. Byłem w końcu synem policjanta i musiałem godnie reprezentować rodziców. Nawet sobie nie wyobrażacie, jaki on potrafił być surowy. Jedno przewinienie i miałem wieczór z głowy. Najczęściej karą było wysłuchanie wykładu, na temat mojego postępowania, że jeśli będę tak dalej robił, to w życiu nic nie osiągnę i tak dalej. Czasem mam wrażenie, że moje zainteresowania policją wzięły się właśnie od jego słów, które wręcz wryły mi się w umysł.

Zaraz po maturze złożyłem odpowiednie dokumenty, by dołączyć do policji. Nie miałem zbyt wielu problemów z testem sprawnościowym. Ćwiczyłem już od dawna, więc byłem na niego gotowy, co zaś się tyczy testu wiedzy, tutaj było już trochę gorzej. Przyznam, że w moim odczuciu wszystkie te ustawy były pisane jakimś obłąkanym językiem, byle tylko zwykli śmiertelnicy nie mogli pojąć nawet jednego akapitu. Mimo tego, jakimś cudem udało mi się go zdać. Wysłali mnie potem do szkoły gdzie odbyłem stosowne przeszkolenie, by potem machnąć ręką i powiedzieć „leć młody, kariera wzywa”. Z przydziałem również miałem

## **Grzegorz Czapski** **nagroda w kategorii „Student”**



szczęście. Oddelegowano mnie do Siedlec, mojego rodzinnego miasta. Nawet nie musiałem zmieniać miejsca zamieszkania.

Z początku miałem pracować w dyżurce. Praca prosta, zza biurkiem. Miałem odbierać telefony i w razie czego wysłać patrol. Wiem w takim miejscu powinni pracować bardziej doświadczeni policjanci, a nie świeżo upieczony posterunkowy, jednak ostatnimi czasy komenda cierpiała na niedobór kadry. Nie chodzi o to, że nie mieli chętnych. Wraz ze mną było wielu kandydatów, ale spora ich liczba poodpadała na testach sprawnościowych. Przeszła nas tylko garstka.

Nie byłem tym faktem zachwycony. Ciągnęło mnie w teren. Patrowanie ulic, podejmowanie czynności służbowych, adrenalina kiedy trzeba się bronić przed napaścią, pościg za bandą wandalów. To był chleb powszedni policjanta, a nie jakieś tam telefony. Przynajmniej tak wtedy myślałem. Byłem młody, głupi i porywczy. Jednak nie wiedziałem, że ta niby sielska robota przez moją ciekawość, albo nazywając, to inaczej głupotę, zmieni się w koszmar.

To był typowy, wieczorny dyżur. Siedziałem sobie przed komputerem i grałem w pasjansa oczekując nadchodzących połączeń. Nie bałem się, że szefostwo mnie złapie. Kumple nie donieśli by na mnie, zresztą również młócili, aż iskry leciały z myszek, a komendant wziął sobie na ten dzień urlop. Przez ostatnie parę godzin przyjąłem kilkanaście połączeń, nieciekawych, w większości dotyczyły zakłócania porządku albo były to po prostu głupie żarty. Jednak gdzieś koło dwudziestej pierwszej odebrałem dziwny telefon.

Nazywam się Marek Kasprzyk. - Mówił przez telefon osobnik. Po głosie poznałem, że jest młody. - Byłem z dziewczyną nad zalewem. Zaatakowało nas dwóch facetów.

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



Mieli na sobie szaty niczym jakiś mag, co wyrwał się z balu przebierańców i kaptury na głowach. Powalili nas paralizatorami. Mnie udało się uwolnić, ale dziewczynę porwali. Nazywa się Lidia Gusińska i...

Przepraszam, ale czy pił pan dzisiaj coś albo brał środki odurzające? - Przerwałem mu. Myślałem, że facet się naćpał i teraz stroi sobie żarty, lecz on jakby spodziewając się mojego pytania od razu mi odpowiedział.

Jestem trzeźwy i w pełni sprawności umysłowej. Mówię panu, że porwali mi dziewczynę i wiem dokąd. Do Igań! - Wtedy podał mi dokładny adres. - Zamierzam tam pojechać i dokonać zwiadu zanim tu przyjedziecie.

Proszę pozostać na miejscu. Jest pan nadal nad zalewem? Zaraz wyślę do pana patrol. - Odpowiedział mi już tylko głuchy sygnał. Zapisałem adres, który mi podał, lecz nie wiedziałem, co konkretnie mam z nim zrobić. Z jednej strony mógł, to być głupi żart, ale jeśli, to prawda? Wtedy przypomniałem sobie o fali zaginięć i plotkach jakoby miały, to być porwania. Komendant osobiście nadzorował sprawę, lecz wciąż pozostawała nierozwiązana. Zastanawiałem się, czy przypadkiem to nie była szansa, by dopaść gnoi, którzy mogli jednak uprowadzić te dziewczyny. Do tego, jakby sam diabeł mi szeptał do ucha, pomyślałem o awansie, który mógł na mnie czekać.

Wstałem ze swojego stanowiska i ruszyłem do biura obok gdzie urzędował podkomisarz Madziar - kierownik dyżurki. Zawsze w porządku wobec podwładnych. Wszyscy go chwalili i twierdzili, że przyjemnie się z nim pracuje. Ponoć był bliskim przyjacielem komendanta i razem często wyjeżdżali na urlop. Wyjaśniłem mu dokładnie całą sprawę, a on posłał mi dziwny, sztuczny uśmiech, niczym tandetną

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



maskę, pod którą chciał ukryć gniew, albo jakieś inne, podobne uczucie.

- Olej to. Pewnie jakiś durny żart. Jeśli wyślesz patrol, to stary ci łeb urwie.

Zasepiłem się słysząc jego odpowiedź. Czułem, że coś jest nie tak. Młody chłopak dzwoni, mówi, że porwano mu dziewczynę, nierozwiązana sprawa tajemniczych zniknięć, która ciągnie się od kilku lat. Moja dedukcja wykształcona dzięki ojcu, filmom kryminalnych oraz książkom Conan Doyle'a i Agaty Christie wręcz krzyczała, że owe powiązania są oczywiste.

Wróciłem na swoje stanowisko. Madziar wyszedł zaraz po mnie ze swojego pokoju i zaczął przeglądać dokumenty. Czułem jednak, że obserwuje mnie. Było to dziwne i naprawdę nietypowe dla niego. Przecież zainteresowałem się sprawą, zapytałem się przełożonego, co robić - tak jak mi to wytłumaczono pierwszego dnia pracy. Czemu zaś mam wrażenie, że zrobiłem coś niewłaściwego? W końcu nie wytrzymałem i postanowiłem powiadomić kilka patroli, by udali się pod wskazany adres.

Jednak wtedy wydarzyło się coś dziwnego. Podkomisarz słysząc, że próbuję nawiązać kontakt z patrolem podszedł do mnie i wyłączył mikrofon.

Co pan robi? - Warknąłem na starszego stopniem policjanta. Byłem wkurzony całym zajściem. Rozumiem reprimendę, naganę po wszystkim, ale ot tak, w środku kontaktowania się z patrolem?

Co ja robię? Nie chcę byś wmieszał się w coś, czego później będziesz żałował młody. Spojrzał się na mnie z góry. Jakbym był jakimś insektem, którego najchętniej zgniótłby gazetą. Patrzyliśmy sobie głęboko w oczy. Wysyłał mi jasny

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



sygnał, bym sobie odpuścił inaczej będzie źle. Wszyscy wokół nas poczuli, że coś jest nie tak.

Potem zadzwonił jeden telefon, następnie drugi i trzeci. Madziar przestał się na mnie gapić i odchrząknął.

- Chodzi mi o to by stary nie wyrzucił cię za nadgorliwość. Znam go lepiej niż ty. Dobra panowie, wracać do roboty.

Odszedł ode mnie, zatrzasnął drzwi do swojego gabinetu. Nie miałem jednak czasu, by cokolwiek przemyśleć, albowiem musiałem wreszcie odebrać ten cholerny telefon.

- Gdzie do cholery jesteście? - Krzyczał do słuchawki znajomy głos. Otworzyłem szeroko oczy. Znowu on? Dyskretnie odwróciłem się i spojrzałem na drzwi prowadzące do gabinetu Madziara. Na szczęście jeszcze ich nie uchylił, więc mogłem na spokojnie porozmawiać z owym Markiem.

- Wysłałem już radiowozy. Mieliliśmy problemy z łącznością. Proszę pozostać na miejscu i czekać. - Skłamałem. Musiałem spróbować go jakoś uspokoić inaczej zrobiłby coś głupiego. Miałem również nadzieję, że uda mi się wyciągnąć od niego coś więcej.

- Panie to są jacyś sekciarze. Jeśli zaraz czegoś nie zrobię zabijają. Rozumie pan?

- Rozumiem, ale... -Nie zdążyłem dokończyć. Rozłączył się pozostawiając mi trudną decyzję do podjęcia. Narazić się Madziarowi i posłuchać się intuicji czy olać to.

- Kurwa mać. - Wyburczałem pod nosem przekleństwo, spoglądając wściekle na ekran komputera. Kilku kolegów spojrzało się na mnie z zaciekawieniem, ale potem wrócili do swoich spraw. Pewnie pomyśleli, że wciąż wkurzam się na podkomisarza.

- Tu centrala, wzywam radiowozy 4, 6 i 11...

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



Następnego dnia komenda przeżywała istne oblężenie. W salce konferencyjnej było tyle kamer, że ledwo można było przejść, by o którąś nie zahaczyć. Niczym hieny czyhające na padlinę, pożąдали nawet najmniejszego skrawka informacji. Chciałem dowiedzieć się szczegółów, co dokładnie się wczoraj stało. Chłopaki z interwencji zawsze byli rozmowni, ale jednak nie było mi dane zamienić z nimi nawet słowa. Już miałem wejść do ich pokoju, kiedy zgarnął mnie Madziar i zaczął ciągnąć w stronę biura komendanta.

Był wściekły. Nie rozumiałem wtedy, dlaczego. Ponoć dzięki temu, że nie olałem zgłoszenia, tak jak tego chciał, sprawa zaginięć ponoć wreszcie ruszyła do przodu. Do głowy przychodziła mi myśl, że komendant mógł dowiedzieć się o sprawie oraz zjechać, go na funty i Madziar miał za to właśnie do mnie pretensje.

- No młody. Masz swoje pięć minut. Jednak potem zrobię wszystko byś nie dostał awansu wcześniej niż po moim odejściu na emeryturę.

- Nie rozumiem. Jeśli ma pan do mnie jakieś pretensje to...

- Ażebyś wiedział, że mam. Zresztą nie tylko ja. Właż!

Otworzył szeroko drzwi. Byłem zdziwiony albowiem to było to wejście do pokoiku przy salce konferencyjnej. Wszedłem nieśmiało do środka, a zaraz po mnie podkomisarz. W środku siedział komendant wpatrzony w jakieś kartki, pewnie raporty z wczorajszej nocy. Obok niego stał jakiś smutny pan z charakterystycznym czerwonym krawatem. Zupełnie jakby pomylił epoki i myślał, że wciąż rządzi PZPR. Wydawało mi się, że to jakiś natręt, jednak się myliłem. Dowiedziałem się później, że to był prokurator we własnej

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



osobie. Pewnie zanim weszliśmy do środka omawiali całe zajście.

Podkomisarz chrząknął znacząco. Komendant Stefan Orłowski opuścił kartki i spojrzał się na nas, tak samo zrobił drugi osobnik. Lustrowali mnie wzrokiem jakbym był podejrzanym o jakieś zbrodnie. Zauważyłem wtedy, że zarówno jeden jak i drugi mają worki pod oczami. Najwidoczniej nie spali dobrze tej nocy, albo wcale.

- To ten?

- Tak Stef... znaczy panie Komendancie. - Powiedział ponuro Madziar spoglądając spoде łba na prokuratora.

Nie mamy zbyt dużo czasu, więc powiem, krótko. Wchodzimy tam, powiem parę pierdół dotyczących sprawy, ciebie młody pochwalę cię za postawę i profesjonalizm i tyle. Nie odpowiadamy na żadne pytania, dziękujemy i wychodzimy. Resztą zajmie się komisarz Izdebski. Zrozumiano?

Zdębiałem. Czy on chciał przed kamerami mnie pochwalić? Czuję jak moje ego rośnie do rozmiarów stadionu piłkarskiego. Wręcz rozpierała mnie duma aż się bałem, że zaraz pęknę. Jego słowa utwierdziły mnie w przekonaniu, że miałem rację. Moja intuicja nie kłamała. Uśmiechnąłem się i kątem oka zerknąłem na podkomisarza Madziara zgrzytającego zębami.

- Tak jest, panie komendancie.

- Dobra. To ruszmy wreszcie te leniwe dupska i pozbądźmy się tych padalców.

- Dziękuję państwu za przybycie. Wczorajszego dnia w godzinach wieczornych otrzymaliśmy zgłoszenie dotyczące uprowadzenia młodej dziewczyny przy siedleckim zalewie, od strony doliny Muchawki oraz informację gdzie uprowadzona może przebywać. Dzięki intuicji i inteligencji obecnego tutaj



## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



posterunkowego Borysa Śledzińskiego, który połączył ów przypadek z serią zaginięć, które nawiedzają nasze miasto od kilku lat, wysłano na miejsce kilka jednostek.

Stałem na baczność obok komendanta, czując, że awans mam już zapewniony. Zacząłem przyglądać się dokładnie dziennikarzom i ich reakcjom. Wszyscy słuchali z uwagą. Kamery były wymierzone w nas, jakbyśmy mieli być zaraz rozstrzelani pociskami czystej sławy. Jednak w owym tłumie wyłapałem osobę, która nie pasowała do pozostałych. Pośród mężczyzn ubranych w garnitury i kobiet w ładnych zakietach, w tym morzu elegancji siedział mężczyzna ubrany w czarną skórzaną kurtkę. Szatyn, o długich włosach spiętych w kucyk. Na twarzy miał kilkudniowy, niechlujny zarost i patrzył się prosto na mnie. To nie było spojrzenie, jakie czułem od dziennikarzy. To było coś więcej. Tak jakby oceniał mnie, czy się nadaję do czegoś. Zacząłem się bać, czy to nie jest przypadkiem ktoś powiązany z tą sprawą, albo gorzej. Czy to sprawca we własnej osobie? Naoglądał się amerykańskich filmów i teraz bawi się z policją? Może sprawdza czy będę mu zagrażał? Wiem, głupoty, ale nie zdawałem sobie sprawy z tego, co mnie czeka.

- Nasze radiowozy zajęły pod wskazany adres. -  
Ciągnął dalej komendant. Przestałem się interesować tym dziwnym facetem, ponieważ mogłem wreszcie dowiedzieć jakichś konkretnych szczegółów.

- Niestety nie zdążyliśmy na czas. Na miejscu znaleźliśmy poszkodowanego Marka K., który to właśnie zadzwonił do nas z prośbą o pomoc. Niestety nie może zostać przesłuchany, albowiem jest w ogromnym szoku. Obecnie jest hospitalizowany w odpowiednio przygotowanej placówce, gdzie dochodzi do siebie. W związku z bezpieczeństwem świadka nie mogę udzielić więcej informacji. Na miejscu

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



znaleźliśmy również zwłoki trzech kobiet oraz jednego mężczyzny. Po wstępnym śledztwie, które zostało przeprowadzone przez obecnego tutaj prokuratora Kacpra Sadowskiego, możemy śmiało powiedzieć, że to zdarzenie jest powiązane z serią zaginięć. Oddaję głos panu prokuratorowi.

- Jak już pan komendant raczył powiedzieć, wstępne wyniki śledztwa wskazują, że wszystkie tajemnicze zniknięcia sprzed dwóch lat, były niczym innym jak porwaniami, za które odpowiedzialna była grupa osób. Podejrzewamy, że jest to sekta okultystyczna. Na miejscu natrafiliśmy na wyrysowany kredą krąg, specjalnie spreparowane do obrzędów świece jak i teksty w języku łacińskim. Do tego, po wstępnych oględzinach zwłok, zwłaszcza zmarłej Lidii G., stwierdziliśmy, że wszystkie ofiary zmarły na skutek ciosu nożem w klatkę piersiową oraz wypalenia oczu nieznanym nam jeszcze przedmiotem. Pragnę jednak uspokoić państwa. Dzięki wczorajszej interwencji udało nam się zdestabilizować działanie grupy i rozproszyć ją. Zajęliśmy ich miejsce spotkań, więc bardzo prawdopodobne, że po jakimś czasie zaczną szukać nowej. To tylko kwestia czasu, kiedy wyłapiemy ich wszystkich.

Sekta? Tego akurat się nie spodziewałem. Z początku myślałem, że chłopak przesadza, ale jednak. Fakt, domyślałem się, że to zapewne jakieś psychole, ale by od razu składać ludzi w ofierze? Aż mi ciarki przeszły po plecach. Zacząłem się zastanawiać jak się obecnie czuje Marek. Współczułem mu. Zresztą, każdy by czuł się podobnie jak on, patrząc na swoją konającą dziewczynę. Niejednemu twardzielowi by nogi zmiękły, a co dopiero umysł.

W końcu konferencja się skończyła. Przelotnie zerknąłem na salę, ale mężczyzny z długimi włosami już nie było.

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



Przez następny tydzień nie wydarzyło się nic ciekawego. Mimo tego wciąż się zastanawiałem, co dalej z tym śledztwem? Jako posterunkowy nie miałem szans wziąć w nim udziału. Miasto natomiast huczało od plotek. Nie dziwię się. Jednego dnia myślisz, że te osoby po prostu zaginęły, a drugiego, że zostały zamordowane przez sektę. Komendant i prokurator parę razy próbowali przesłuchać chłopaka, ten jednak wciąż nie odpowiadał na pytania.

Akurat była sobota. Nie miałem dyżuru, a w domu też nie chciało mi się jakoś szczególnie siedzieć. Nie wiedząc, co ze sobą zrobić wybrałem się na spacer. Poszedłem nad zalew, a dokładnie do miejsca gdzie miało dojść do porwania. Nie wiem, czy to intuicja mnie tam zaprowadziła, czy po prostu zwykła ciekawość. Pogoda była pod psem, niebo zasnuł całun szarych chmur, mżyło i wiało. Nie najlepszy dzień na takie spacerory.

Przyjrzałem się dokładnie okolicy. Przede mną wzdłuż brzegu zalewu szła polna dróżka. Po prawej stronie tafla wody niespokojnie się poruszała w rytm wycia wiatru, po lewej zaś miałem mokradła, jakże typowe dla tej części doliny Muchawki. Nie mogli się tutaj schować, albowiem zamoczyliby szaty, o których wspominał Marek i wyszłoby gównie nie zasadzka.

Za mną natomiast był mały zagajnik, a trochę dalej brukowany chodnik. Czyżby porywacze schowali się wśród drzew i czekali na jakiś spacerowiczów lub samotnego biegacza?

- Czyżby pad posterunkowy szukał czegoś? -  
Usłyszałem niski, ochrypy głos. Odwróciłem się w jego stronę i zobaczyłem jego. To był ten sam facet, którego widziałem na konferencji. Mogłem mu się bliżej przyjrzeć. Miał pociągłą, kościstą twarz z wyraźnie zarysowanymi

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



kośćmi policzkowymi, brązowe oczy oraz kilkuniedniowy zarost. Był ubrany w tą samą, skórzaną kurtkę. Boże, patrząc się jak jest lekko ubrany myślałem, że zamarznię.

- Tylko spaceruję. Zresztą jestem po służbie. - Powiedziałem od niechcienia. Odrzucało mnie od niego. Czułem całym swoim ciałem, że coś jest z nim nie tak. Odwróciłem się i zacząłem iść dalej wzdłuż brzegu, jednak ten podążał za mną. Szliśmy tak w milczeniu przez parę minut. Powoli zacząłem dostawać paranoi. Czego on ode mnie chce? Czy chce mnie zlikwidować? Nie, za dużo tutaj ludzi.

W końcu nie wytrzymałem. Musiałem się z nim skonfrontować, inaczej przez ten natłok myśli rzuciłbym się do zalewu.

- Czemu pan za mną chodzi? Czego pan chce? - Spojrzałem się na niego podejrzliwie. Mięśnie miałem napięte. Byłem gotowy nawet na to, że się na mnie rzuci, mimo iż zdawałem sobie sprawę, że jest to niemożliwe.

Ten zaś tylko się uśmiechnął. Wyciągnął z kurtki białą kopertę, wsadził mi ją do ręki i odwrócił się.

- Cześć. - Powiedział mi na pożegnanie. Ja zaś stałem tam jeszcze przez parę chwil, jakby mnie ktoś wbił w ziemię. Kompletnie mnie zamurowało. Gdy doszedłem do siebie, spojrzałem się na kopertę otępiąłem wzrokiem. Nie wiedziałem, czego mogę się po niej spodziewać.

Wróciłem szybko do domu, na szczęście nikogo nie było. Nie chciałem się tłumaczyć, co ze mną nie tak, czemu jestem taki poruszony. Usiadłem za biurkiem w swoim pokoju i zacząłem dokładnie przyglądać się owej białej niczym zwiastun śmierci kopercie. Spojrzałem pod światło i zobaczyłem wyraźny zarys złożonej w pół kartki papieru. Trochę się rozczarowałem. Myślałem, że w środku będą pieniądze i list, w którym będą grzecznie prosić o milczenie.

**Grzegorz Czapski**  
**nagroda w kategorii „Student”**



Wiem, byłem gliną, poczucie sprawiedliwości, ale się tym nie najem.

Ostrożnie ją otworzyłem. Sięgnąłem po kartkę licząc, że znajdę tam jakąś odpowiedź i się nie myliłem.

*Posterunkowy.*

*Muszę was uświadomić, że zupełnie przez przypadek wepchnęliście kij w mrowisko. Są w tym mieście ludzie, którzy są na ciebie wściekli. Swoją nadgorliwością sprawiłeś, że ich agenci w policji, będą się teraz tobie bacznie przyglądać.*

*Jednak nie to jest najważniejsze. Powinieneś teraz całą swoją uwagę skupić na wydarzeniach z tamtej nocy. Głupcy uwolnili do naszego świata grozę, która lepiej by została zapomniana. Ludzkość walczy z jego panem jak i jemu podobnymi, mrocznymi siłami od wieków, z różnym skutkiem. Niestety wielu daje się również wieść pokusie.*

*Właśnie w twoim mieście, szeryfie. Działa sekta, która nie jest tylko zwykłą zbieraniną dziwaków, bawiących się w okultyzm. To coś więcej. Ludzie u władzy, którzy przy pomocy mrocznych sił kontrolują całą okolicę. Czemu jeszcze nie wyszło to na jaw? Ignorancja. Wielu nie chce widzieć problemu, albo uważa, to za bzdury.*

*Jeśli chcesz poznać prawdę musisz porozmawiać z ofiarą. Znajduje się obecnie w szpitalu miejskim na Starowiejskiej. Twój „dzielny” komendant jak i prokuratorzy już z nim rozmawiali, by sprawdzić ile wie, albo jakby to rzec, ile zapamiętał. A on naprawdę dużo pamięta, tylko, że zna również głosy swoich oprawców.*

*Wiem, że nie zostaniesz włączony do śledztwa. Oni ci nie pozwolą, byś wtrącał nos w ich sprawy, ale przecież masz wśród znajomych, kogoś, kto ci pomoże, prawda?*

**Grzegorz Czapski**  
**nagroda w kategorii „Student”**  
☺☺☺☺☺

*Jednak ostrzegam cię. Jesteś obecnie na rozstaju dróg.  
Jedna ścieżka prowadzi cię do spokojnego życia w ignorancji,  
druga zaś do tajemnic, które mogą pozbawić ciebie zdrowych  
zmysłów..*

*Powodzenia szeryfie.*

*PS. Oczywiście mogę cię nazywać szeryfem?  
Posterunkowy, to dla mnie jakoś głupio brzmi.*

Zakryłem twarz dłońmi, byłem wstrząśnięty tym, co przed chwilą przeczytałem. Autor listu, (a domyślałem, się, że to był ten sam, co mi dał ową kopertę) wiedział naprawdę dużo o sprawie, a do tego wykorzystuje fakt, że przyciąga mnie ona niczym magnes. Tylko, po co? Czemu mi pomaga?

Ogarniała mnie frustracja przez te wszystkie tajemnice. Przeczytałem jeszcze raz ostatnie akapity, po czym wściekle rzuciłem list na biurko i położyłem się. Myślałem, że sen pomoże mi się jakoś uspokoić.

Przez parę następnych dni biłem się z myślami. W żaden sposób nie mogłem zapomnieć o wiadomości, którą otrzymałem. Nie wiedziałem jednak jak się dostać do chłopaka. Jak już wspomniałem, do śledztwa by mnie nie dopuścili, a jeśli bym poszedł służbowo? Wolałem tego unikać, nie chciałem, by komendant z prokuratorem się o tym dowiedzieli. Zresztą i tak trudno było ukryć moje samopoczucie przed wszystkimi. Do pracy chodziłem niczym zombie. Otepiały i zamyślony. Unikałem dłuższego kontaktu z kimkolwiek. Cholerny list, przez niego dostawałem prawdziwej paranoi. Kto jest w porządku, a kto jest w spisku?

W końcu nie wytrzymałem. Załatwiłem sobie dzień wolnego, zresztą przy moim ówczesnym wyglądzie nie było, to trudne. Wszyscy myśleli, że choruję, a chodzę do pracy tylko dlatego, że jestem nadgorliwy. Zapewne się domyślacie, że nie poszedłem do domu, a prosto do szpitala.

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



Udałem się prosto na oddział psychiatryczny. Nogi mi się trzęsły jak galareta, bałem się nie tylko sekciarzy, ale też tego, że samemu mogę tu w końcu trafić. Bez problemu znalazłem pokój służbowy gdzie urzędowali pielęgniarki i sanitariusze, a tam spotkała mnie niespodzianka.

W środku siedział mój kolega jeszcze z czasów podstawówki. Przyjaźniliśmy się mocno, ale po tym jak dostaliśmy się do dwóch różnych liceów kontakt się trochę urwał. Okazało się, że pracuje tutaj, jako sanitariusz. Ucieszył się na mój widok, bo w końcu nie widzieliśmy się szmat czasu. Tylko, że on nie był w środku sam, w środku herbatę popijał ksiądz. Kogo, jak kogo, ale duchownego tutaj się nie spodziewałem.

- Właż Borys i opowiadaj, co u ciebie. Akurat mam chwilę przerwy. Po za tym poznajcie się. Ksiądz Henryk, od jakichś kilku tygodni odprawia msze w szpitalnej kaplicy i spowiada pacjentów.

- A co ksiądz robi na twoim oddziale Krzysiek? Spowiedź musi być chyba świadoma? - Zapytałem się ostrożnie.

- Prawda, ale tutaj nie wszyscy są świrnięci jak ci się wydaje. Mamy też sporo alkoholików i innych, leczących się z uzależnień. Ci akurat mogą się spowiadać, jeśli chcą.

- Prawda, i to do nich przyszedłem. - Odpowiedział duchowny.

Poza tym chciałem się zapytać o stan innych pacjentów. Zresztą nie będę już panom przeszkadzał. Szczęść Boże. - Po czym wstał i wyszedł, ale kiedy przechodził koło mnie kątem oka mu się przyjrzałem. Był to typowy archetyp młodego księdza. Brązowe włosy, krótkie i ulizane, oraz gładko ogolona twarz o łagodnych, sympatycznych rysach. Do tego druciane okulary na nosie. Kto w dzisiejszych czasach

**Grzegorz Czapski**  
**nagroda w kategorii „Student”**



nosi takie staromodne oprawki? Jednak, coś mi się w nim nie podobało. W tej kiecce nie widziałem jego ciała, ale zdawało mi się, że chodzi inaczej niż typowy sługa Boży. Jego ruchy wskazywały na to, że był wysportowany. Nie miałem jednak czasu na rozmyślanie o tym. Paranoja poczeka, teraz musiałem pogadać z Krzyskiem.

- A wiesz Krzysiek, żyje się jakoś. Pracuję na policji, jak widać zresztą. Mieszkam wciąż u starych, oni też zdrowi, ojciec w szczególności. Jednak nie mam czasu na dłuższą rozmowę. Muszę zobaczyć się z waszym pacjentem. Chodzi o tego całego Marka, którego do was przywieźli.

- A ty skąd o nim wiesz? A, no tak, debil ze mnie. W końcu jesteś z policji, ale nie rozumiem skąd takie zainteresowanie nim? Wiem o tym, że był tutaj twój komendant wraz z prokuratorem.

- A ktoś jeszcze u niego był, albo pytał?

- Tak. Był tutaj mężczyzna. Długie włosy, czarna kurtka, nieogolony. Mówił, że jest z rodziny, ale nie uwierzyliśmy i z kolegą pokazaliśmy mu, gdzie są drzwi. To było jakieś parę dni temu. Dzisiaj zaś przyszedł ksiądz Henryk i zanim tu wszedłeś, też się pytał o niego zresztą nie pierwszy raz. Wypytuje się o niego, co tydzień.

- I co mu powiedziałeś?

- A co mogłem mu powiedzieć? Leży tam i mamrocze coś pod nosem. Beznadziejny przypadek. Szczególnie mu się pogorszyło po przesłuchaniu, jakie zorganizował mu twój komendant.

- Dobra, Krzysiek, mam prośbę. Wpuść mnie do niego. Muszę, go zobaczyć.

Krzysiek przyglądał mi się przez chwilę mrużąc oczy. W swojej głowie musiał rozważać wszystkie za i przeciw.



**Grzegorz Czapski**  
**nagroda w kategorii „Student”**  
❧❧❧❧❧❧❧

- Dobra, ale masz pół godziny, bo potem przychodzi tutaj lekarz, który jest straszłą kutwą i może donieść, że cię wpuściłem, do ordynatora, a poza tym mam jeszcze jeden warunek.

- Mów.

- Będziesz mi dłużny porządną butelkę wódki.

- Zgoda! - Uścisnęliśmy sobie dłonie na znak zawarcia interesu. Następnie Krzysiek wstał i wziął odpowiednie klucze z wieszaka.

Gdy dotarliśmy pod odpowiednie drzwi otworzył mi je i wpuścił do środka.

- Pamiętaj. Masz niecałe pół godziny. Potem muszę cię wygonić.

Marka przetrzymywali w ciemnej izolatce. Jedynym źródłem światła, była niewielka lampa tuż pod sufitem. Leżał na łóżku przymocowany pasami, by nie zrobił sobie krzywdy. Słyszałem jak mamrocze coś niewyraźnie pod nosem. Wziąłem krzesło i usiadłem przy nim.

- Marek poznajesz mój głos? To ja, ten policjant, który odebrał twój telefon.

Chyba mnie pamiętał, albowiem odwrócił się w moją stronę. Spoglądał się na mnie przez dłuższą chwilę nieobecny wzrokiem, jednak po chwili zauważyłem w jego oczach tę drobną iskierkę świadomości, która schowała się na dnie jego umysłu.

- Słuchaj jestem tu incognito. Coś dziwnego dzieje się w tym mieście, a ty niechcący to odkryłeś. Muszę się dowiedzieć, co zdarzyło się tamtej nocy.

- To nie był najlepszy dzień na spacer. - Zaczął. Mówił szeptem. Spokojnie, lecz z trudem. Widać było, że wkłada w to duży wysiłek psychiczny, by sobie wszystko przypomnieć. Powtórzył, to zdanie jeszcze z parę razy. Już

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



chciałem się poddać, stwierdzić, że to nie ma sensu, bo będzie powtarzał to samo w kółko. Jednak, kiedy zacząłem się podnosić z krzesła usłyszałem zupełnie inne zdanie.

- Wszyscy mi to odradzali, lecz ja nie chciałem ich słuchać. Pragnąłem tylko ją zobaczyć. Przez cały rok pracowałem w Londynie. Raz na zmywaku, czyszcząc gary u Chińczyka, a innym razem na budowie mieszałem cement, jednak bez niej byłem samotny jak ten palec. Prawda, codziennie do siebie pisaliśmy, a od czasu do czasu gadaliśmy przez telefon, jednak to było dla mnie za mało. Nic nie mogło mi zastąpić widoku jej twarzy, pięknych szarych oczu, w których mógłbym utonąć, oraz uśmiechu potrafiącego przegonić całą ciemność i smutek z mojej duszy. A teraz? A teraz jej nie ma.

Rozpłakał się przy mnie. Nie winiłem go za to. Sam pewnie bym się rozpłakał jakby coś się stało moim bliskim. Ile to razy słyszałem opowieści kumpli o makabrycznych zdarzeniach podczas przeróżnych interwencji.

Nie miałem jednak zbyt wiele czasu. Musiałem go trochę pospieszyć.

- Dobrze, a powiedz mi, co konkretnie się wydarzyło tamtego dnia? To może mi pomóc, by doprowadzić gnoi, którzy wam to zrobili za kraty.

Przez chwilę milczał starając się uspokoić, ale potem zaczął mówić, trochę niewyraźnie, wciąż szeptem.

- To było wieczorem. Nad zalewem unosiła się mgła, ale była dziwna, wręcz nienaturalna. Lampy przy nabrzeżnej ścieżce niewiele pomagały. Ich światło odganiało ją zaledwie na parę metrów. Ona... szła wtulona we mnie. Nie tylko dlatego, że za mną tęskniła. Trochę się bała. Jednak nie to było dla nas najważniejsze. Chcieliśmy wierzyć, że od teraz wszystko się ułoży i będziemy szczęśliwi. Zarobiłem parę

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



groszy, na ślub starczy, a właściwie... starczyłoby. W pewnym momencie doszliśmy do miejsca gdzie kończyła się brukowana ścieżka oraz latarnie. Wie pan gdzie, tam jest taki zagajnik i polna dróżka wzdłuż zalewu. Chciała zawrócić, ale uspokajałem ją. Planowałem, że nasz pierwszy spacer po moim powrocie, będzie jak nasz ostatni. Sentymentalny dureń ze mnie.

Wziął głęboki oddech, zauważyłem na jego twarzy grymas bólu. Był on jednak nienaturalny, jakby cierpiał niesamowite katusze.

- Wszystko w porządku?

- Nic nie jest w porządku! - Warknął. Zastanawiałem się, co mu ci dranie zrobili. Nie znałem się na chorobach psychicznych, ale chyba człowiek nie powinien reagować aż takim bólem na traumatyczne wspomnienia?

Przeszliśmy ledwo kilka metrów, kiedy zauważyliśmy przed sobą postać wyłaniającą się z mgły. Jakby wyrósł spod ziemi. Nie widziałem żadnych szczegółów, poza sylwetką. Zdziwiłem się trochę. Myślałem, że trafiliśmy na podobnego nam wariata, który również wybrał się o tej porze i w taką pogodę na spacer. Ręką objąłem Lidkę i zeszliśmy trochę na bok, by go przepuścić. Jednak im bardziej się do niego zbliżaliśmy, tym widziałem więcej. Czuję, że coś jest nie tak. Ten ktoś był naprawdę dziwnie ubrany. Miał na sobie ciemne szaty zakrywające całe ciało, a na głowie kaptur zasłaniający górną część jego twarzy. Dłonie zaś miał schowane w długich rękawach. Przyszło mi do głowy, że może to jakiś przebieraniec, albo zboczeniec. Powiedziałem, do Lidki, że ten facet mi się nie podoba i lepiej jak zawrócimy. Lecz gdy tylko się odwróciliśmy stanął przed nami drugi, ubrany identycznie jak pierwszy. Wtedy Lidka zaczęła się dziwnie trząść, puściła mnie i upadła na ziemię. Trzęsła się

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



jakby dostała ataku epilepsji. Zdążyłem tylko zobaczyć wystające z jej szyi jakieś dwie igiełki, od których ciągnął się cienki drucik wprost do tasera trzymanego przez pierwszego z nich.

Skinąłem głową. To tylko utwierdzało mnie w przekonaniu, że mógł maczać w tym palce, ktoś z policji, albowiem mieliśmy na komendzie kilka sztuk takiego sprzętu na stanie.

- Nie zdążyłem nawet krzyknąć, kiedy poczułem ból. Zupełnie jakby uderzył we mnie piorun. Chyba poczęstowali mnie tym samym, co moją dziewczynę, albowiem straciłem przytomność. Potem się obudziłem. Strasznie bolała mnie głowa. Jednak nie to było najważniejsze. Usłyszałem jak ktoś rozmawia przy mnie. Z początku ciężko było mi cokolwiek z tego zrozumieć, ponieważ głosy brzmiały jakby wydobywały się z jakiejś cholernie głębokiej studni. To było dwóch mężczyzn. Kłócili się o coś. Chyba o węzły. Jednak zapamiętałem jedno zdanie „dziewczynę już załadowaliśmy i Stefan wiezie ją na obrzęd.” Wtedy dopiero odzyskałem świadomość. Byłem przestraszony i próbowałem się nie ruszać, mając twarz wtuloną w ziemię. Ci ciągle gadali. Dzioby im się nie zamykały.

- A o czym konkretnie?

- O jakiś tytułowaniu się i tym, by ten drugi związał mnie porządnie, zanim się obudzę. To był właśnie odpowiedni moment, by uciec, albo i coś więcej. Jak tylko poczułem, że moje ręce są wolne, uderzyłem łokciem tego, który mnie rozwiązał. Szybko podniosłem się, nie w jednej bójce brałem już udział. Drugi chciał się na mnie rzucić z paralizatorem, ale nie udało mu się. Użyłem tego, którego wcześniej znokautowałem, jako tarczy, dzięki temu miałem jednego z głowy. Odrzuciłem go i ruszyłem na tego z paralizatorem.

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



Chciałem go złapać, ale skurczybyk był bardziej zwinny ode mnie. Minął mnie i zaczął uciekać. Rzuciłem się za nim w pościg. Dorwałem go jak próbował otworzyć samochód. Złapałem go za szaty i rzuciłem na ziemię. Szamotaliśmy się tak chwilę, próbowałem wyciągnąć od niego gdzie ją zabrali, ale ten milczał. W furii uderzyłem do jeszcze z parę razy, aż przestał się ruszać.

- Możemy skrócić to i dojść do tego jak się tam dostałeś? - Mówiłem już lekko zdenerwowany. Czasu miałem coraz mniej.

- Co ja wtedy zrobiłem? Najpierw dokładnie go obszukałem, a potem wewnątrz samochodu. W schowku znalazłem kartkę z adresem. Pomyślałem, że to właśnie może być to miejsce.

- I wtedy zadzwoniłeś na policję?

- Tak, wtedy zadzwoniłem na policję, a ty odebrałeś. -  
Zaczął się histerycznie śmiać.

Związałem i spakowałem drani do samochodu i pojechałem na wskazane miejsce. Jak je zobaczyłem, wiedziałem, że trafiłem pod właściwy adres. To naprawdę pasowało na sekciarskie schadzki.

- Mówisz, o tym pustostanie pod Iganiami gdzie cię znaleźliśmy?

- Tak. Przez godzinę siedziałem w okolicznych krzakach czekając, aż przyjedzie policja. Jednak nikt się nie pojawiał. O dziwo nie widziałem nawet, by sekciarze wychodzili ze środka. Wtedy właśnie zadzwoniłem drugi raz. Cholera, ja to mam fart. Znowu ty odebrałeś. Coś mnie tam uspokajałeś, zapewniałeś, ale ja już nie mogłem czekać. Ona tam na mnie czekała, na ratunek. Moja księżniczka. Szedłem ostrożnie, bojąc się, by jakiś hałas nie zaalarmował porywaczy. Zresztą i tak ten pustostan przyprawiał mnie

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



o ciarki. W tych ciemnościach wyglądał niczym czaszka. Byłem już przy wejściu, kiedy usłyszałem coś dziwnego. Brzmiało, to jak jakiś psalm z kościoła.

Zauważyłem, że się strasznie poci. Spojrzałem na jego ręce. Były zaciśnięte w pięści, a palce miał już białe od ciągłego ich ściskania.

- Uznałem, że zaczęli już swoje obrządki, co było dla mnie sygnałem, że nie mam już więcej czasu. Nie tracąc ani chwili wszedłem do środka i... zobaczyłem gwiazdy.

- Ogłuszyli cię?

Marek oddychał ciężko. Tak jakby im dalej zagłębiał się we wspomnienie tamtej nocy, tym więcej cierpień do niego przychodziło.

- Gdy się ocknałem, leżałem na ziemi. Tym razem porządnie związany i nagi. Byłem w piwnicy, całkowicie skapanej w zielonym świetle z jakichś dziwnych świec. Wokół mnie stali w półkolu sekciarze przyglądając się mi zza swoich kapturew. Widziałem tylko dolną część ich twarzy. Była ich piątka. Wszyscy identycznie ubrani, poza jednym. Był ubrany trochę lepiej od pozostałych, a na szyi miał dziwny, obrzydliwy medalion. Przypominało to oko znajdujące się w otwartych ustach pełnych ostrych zębów. Uznałem, że to musi być ich cholerny guru. Rozmawiali, co dalej ze mną zrobić. Nazywali go Strażnikiem. W końcu powiedział, że zostaną złożony w ofierze jak dziewczyna. Wtedy dopiero, ja durny, przypomniałem sobie o Lidce.

Chłopak wziął głęboki oddech. Zaczął się trząść, a jego głos stawał się coraz bardziej nerwowy.

Wtedy właśnie oni to zrobili. Zaczęli śpiewać. Strażnik intonował jakąś dziwną modlitwę, albo to było zaklęcie. Nie wiem. Lidka leżała na środku kręgu. Widziałem przerażenie w jej oczach. Patrzyła na mnie, błagając, bym coś

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



zrobił, bym uratował nas, ale nie mogłem nic zrobić. Nawet rozwiązać tych pieprzonych węzłów. Nic poza patrzeniem się jak umiera. Dosłownie wbił jej sztylet prosto w serce. Kurwa mać!

- Marek! - Trząsał się jakby został opętany przez samego diabła. Szczękę miał tak mocno zaciśniętą, że miałem wrażenie że zaraz połamie sobie wszystkie zęby. Jednak wciąż patrzył się na mnie. Jakby chciał mi dać sygnał, że to nie koniec. Ledwo słyszałem jak mówił z wielkim trudem przez zęby.

- Jej oczy... one zaczęły świecić. Zimnym, niebieskim światłem.... Wyszły z nich... robaki. Niebieskie robaki.... Wszystkie się połączyły... w potwora... bez twarzy. Podszedł do mnie... rozwarł szczękę... pochłonał moją głowę.... Coś ze mną zrobił.... Przyjechała policja.... Potwór i sekciarze w panice.... On tam ciągle... jest.

- Borys, co tyś z nim zrobił? - Do izolatki wpadł Krzysiek trzymając w dłoni strzykawkę. Zręcznym ruchem wbił ją w ramię Marka, który przez chwilę jeszcze się trząsał na łóżku, po czym zaczął się uspokajać. Wciąż nie odrywał ode mnie wzroku i zanim odpłynął powiedział do mnie ostatnie zdanie.

- On tam ciągle jest.

- Do cholery jasnej, Borys wychodzimy. Jak ordynator się dowie o tym, to mnie wyrzuci na zbity pysk. Mów, co z nim zrobiłeś? - Powiedział wkurzony niczym gniazdo os, wypychając mnie z pokoju.

- Zaczął gadać.

- Serio? To chyba musiałeś go torturować. Słuchaj, lubię cię, ale nie wciągaj mnie więcej w coś takiego. Ok?

Skinąłem mu głowę. Pożegnaliśmy się i najszybciej jak tylko mogłem wyszedłem ze szpitala. Jednak to nie był

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



koniec. Ledwo co minąłem kościół św. Stanisława, zaczął mnie ksiądz Henryk. Miałem wrażenie, że chyba na mnie czekał.

- Słuchaj mnie. Nie wiem, co tobą kieruje, czy własna zgubna ciekawość czy podszepty diabła, ale na litość boską proszę zatrzymaj się. Nie idź dalej, bo spotkasz naprawdę straszne rzeczy.

- A co ksiądz może wiedzieć o tym? -  
Odpowiedziałem zdziwiony.

- Nie interesuj się, to będziesz żył w szczęściu. I nie słuchaj tego poganina. - Odwrócił się szybko i pobiegł prosto do kościoła.

Miałem już kompletny mętlik w głowie. Nie dość, że parę chwil temu wysłuchałem chyba najbardziej przerażającej historii w moim życiu, to jeszcze ten ksiądz. Zastanawiałem się czy przypadkiem wie tyle, co ja, albo i więcej. Do tego, co to za poganin, o którym mówił? Czyżby miał na myśli, któregoś z sekciarzy? Marka?

Przez kilka dni nie mogłem spać. Wspomnienia z rozmowy w szpitalu wracały do mnie jak bumerang. Zwłaszcza o tym, że z ciała dziewczyny wyszło... coś. Chłopak opisywał, to jako robaki, które połączyły się tworząc potwora. Może to po prostu były jego majaki? Chociaż jeśli to była prawda, to by oznaczało, że tam wciąż chowa się stwór zdolny sprowadzać szaleństwo na ludzi? Nie napawało mnie to optymizmem.

Na szczęście do komendanta nie doszedł fakt, że byłem u Marka, albo mi się tak tylko zdawało. Wziąłem parodniowy urlop - musiałem odpocząć po tym wszystkim. Nie miałem zielonego pojęcia, co ze sobą zrobić. Zapomnieć o tym wszystkim, czy na odwrót, coś z tym zrobić? Zaglądałem często do kieliszka myśląc, że wódka wraz



## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



z szarymi komórkami zabierze wszystkie troski. Nic to jednak nie dało. Zaczęły mnie nachodzić wizje, że nie tylko parę osób w policji jest w to wmieszane, ale również niektórzy notable i wyżsi rangą urzędnicy. Przecież nie mogłem z nimi walczyć w pojedynkę, zgnietliby mnie niczym robaka i taki byłby finał. Przyszła mi wtedy do głowy myśl, że skoro na chwilę obecna w żaden sposób nie pokonam ludzi, mogę pozbyć się innego zmartwienia, albo przynajmniej spróbować. Nadzieja matką głupich, jak to mówią, ale czy przypadkiem ona nie umiera ostatnia? Jeśli udałoby mi się tego dokonać, to przynajmniej mógłbym wreszcie zasnąć w spokoju.

Przez cały następny dzień przygotowywałem się starannie do swojego zadania. Chociaż z początku nie miałem pojęcia jak, to zrobić. Jak się walczy z takimi potworami? Pomyślałem, że zastosuję zarówno broń konwencjonalną jak i duchową. Do jednej z kieszeni płaszcza schowałem pistolet, który podwędziłem z kolekcji ojca. Stary dobry Glock siedemnastka. Do drugiej zaś spakowałem krucyfiks. Ponoć poświęcony przez samego Papieża, prezent od wujka, który był księdzem. W trzeciej zaś spakowałem butelkę wody święconej. Bardziej wierzyłem w pistolet niż w boską pomoc, ale musiałem złapać się każdej możliwości.

Późnym wieczorem byłem już pod Iganiami. Pod pustostanem, gdzie miało zostać przywołane owo plugastwo. Wszędzie wokół było ciemno jak nie powiem gdzie. Cieszyłem się z tego, bo wolałem, by nikt mnie tutaj nie zobaczył. Mimo tego paranoja, której się nabawiłem, mówiła mi, że oni pewnie i tak, sobie tylko znanymi kanałami, by się o tym dowiedzieli.

Ostrożnie zbliżyłem się do wejścia. Nagle coś poruszyło się wśród martwych krzaków. Wtuliłem się plecami w ceglany mur i zamarłem w bezruchu. Czułem jak wszystkie

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



moje mięśnie napinają się niczym cięciwa łuku. Gotowe, by chwycić za broń i wystrzelić. Łapałem łąpczywie każdy oddech, jakby każdy z nich miał być moim ostatnim. Po czole spływały mi krople potu zawierające esencję czystego strachu.

Znowu ruch. Serce wręcz chciało wyskoczyć z klatki piersiowej i uciec w siną dal. Zadawałem sobie jedno pytanie. Czy to coś przez cały czas chowało się po prostu w krzakach?

Wtedy z gęstwiny nagich gałęzi wyłoniła się para dużych, zielonych oczu z pionowymi źrenicami. Nieznane stworzenie miauknęło, jakby z pretensją, że kolejny człowiek śmiał wtargnąć na jego teren. Wziąłem głęboki oddech i po chwili zacząłem się histerycznie się śmiać. To był zwykły kot. Pieprzony futrzak. Osunąłem się na ziemię próbując złapać dech. Miałem wrażenie, że coraz bardziej zanurzam się w otchłań obłądu.

W końcu zebrałem się w sobie. Wstałem i wszedłem do środka. Stąpałem ostrożnie podświetlając sobie latarką drogę, jednak niewiele pomagała. Po krótkich oględzinach parteru znalazłem schody do piwnicy. Stałem nad nimi przez parę minut. Miałem pietra, zresztą, kto by nie miał będąc świadomym, co tam zaszło i co może się ukrywać.

Ruszyłem w dół. Schody nie były długie, więc szybko znalazłem się w podziemiach. Po rzeczach kultystów nie zostało nic. Policja zabrała wszystko, czego sekciarze nie zdołali zabrać. Na środku wciąż były widoczne resztki kręgu narysowanego kredą, które nie zostały starte podczas zajścia.

Czułem chłód na całym ciele, i to nie dlatego, że byłem w piwnicy. To było nienaturalne zimno, bijące od ścian i podłogi. Wtedy mnie coś tknęło, a co jeśli to zimno pochodzi od bestii, albo energii, która mogła powstać podczas jej przybycia? Nalpierw dokładnie obejrzałem ściany, jednak nie znalazłem nic. Żadnych wskazówek.

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



W pewnym momencie potknąłem się o coś, prawie lądując na ziemi. Okazało się, że leżał tam stosik beładnie ułożonych cegieł. Wkurzony kopnąłem jedną z nich nogą i wtedy w świetle latarki zobaczyłem, że pod nimi jest osobna płyta, nie pasująca do gładkiej powierzchni podłogi z lanego betonu. Odrzuciłem na bok pozostałe cegły i zacząłem delikatnie ją podnosić. Była ciężka, ale wysiłek się opłacił. Poda mną znajdowała się teraz skąpiana w ciemności kwadratowa studnia, wraz z drabiną opartą o jedną ze ścian.

Schowałem latarkę i ruszyłem w dół, ku jądro ciemności. Na szczęście nie musiałem schodzić głęboko. Szybko odnalazłem twardy grunt pod nogami. Znowu sobie poświeciłem i zobaczyłem tunel przypominający kopalniany szyb. Skubani, naprawdę byli przygotowani. Ciekawiło mnie, ile takich tuneli mogło być w okolicy. Oni je stworzyli, czy już tutaj byli?

Wtedy do moich uszu dobiegł dźwięk ciężkich kroków. Ciężko mi było zorientować się, skąd dokładnie pochodzą, albowiem rozchodziły się niczym echo. Wsadziłem latarkę do ust, w prawą dłoń chwyciłem pistolet, a lewą trzymałem butelkę z wodą święconą. Stałem tak i czekałem.

W końcu się pojawił. Wyszedł zza jakiegoś niewidocznego dla mnie zakrętu ukrytego w ciemnościach. Demon bez twarzy, z ciałem złożonym z setek jak nie tysięcy małych, niebieskich robaczków wijących się niespokojnie. Zdawało mi się, że szeptał, a jego słowa brzmiały tak jakby sam diabeł do mnie mówił. Każde kolejne zdanie sprawiało, że traciłem nadzieję, na to, że go pokonam. Ogarniało mnie całkowite poczucie beznadziei w tym, co robię.

Wtedy właśnie puściły mi nerwy. Pociągnąłem za spust, a potem znowu i znowu. Posłałem w jego stronę chyba cały magazynek. Chciałem wysłać go z powrotem, do miejsca,

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



z którego przybył. Ten zaś tylko parę razy się zachwiał, ale nie zwolnił kroku. Z miejsc gdzie trafiły go kule sączyła się błękitna posoka. Skubaniec był naprawdę wytrzymały. Następnie rzuciłem w niego wodą święconą, ale to również nie przyniosło żadnego efektu. Butelka, co prawda rozbiła się na jego głowie, ale żadnej krzywdy mu nie wyrządziła.

Coraz bardziej utwierdzałem siebie w przekonaniu, że to, co teraz robię jest głupotą w najczystszej postaci, kompletnym bezsensem. Nic, tylko położyć się na ziemi i umrzeć. Stwór jakby czytając moje myśli przyspieszył kroku. Widząc, to spanikowałem, zacząłem szybko wspinać się po drabinie ku górze, licząc na to, że zostawi mnie w spokoju, a jednak nie, wciąż był za mną. Ledwo, co wylazłem ze studni on już wychylał swoją głowę. Uciekałem na czworaka, nie miałem czasu normalnie wstać. Byle dojść do tych przeklętych schodów, a następnie jak najdalej stąd.

Wtedy poczułem jak coś wielkiego łapie mnie za plecy. Przestraszony odwróciłem się i zobaczyłem go w pełnej krasie. Teraz z jego ciała wyrastała wielka, pazurzasta łapa, trzymająca mnie mocno w pasie. Na głowie potwora pojawiło się pęknięcie, które powoli rozszerzało się coraz bardziej ukazując kilka rzędów ostrych zębów. Podniósł mnie i zaczął przybliżać ku sobie. Czułem, jego cuchnący oddech, pachnący niczym zgniłe jaja. Myślałem, że zaraz na niego zwymiotuję. Naprawdę piękna wizja śmierci, pożarty przez potwora, którego paszcza skąpana jest w moich wymiocinach.

- Te brzydal. A może lepiej powalczysz z kimś, kto zna, chociaż parę sztuczek? Sława Perunowi!

Stwór odwrócił się w stronę głosu, ryknął wściekle i rzucił mnie prosto na ścianę niczym piłkę. Uderzenie pozbawiło mnie tchu, czułem jak pękają mi żebra i nie tylko. Nie wiem, ile tak leżałem, czy to było kilka sekund czy może

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



minut. Bolało mnie dosłownie wszystko. W uszach natomiast słyszałem znajomy ryk bestii oraz krzyki jakiegoś mężczyzny prowokującego ją do ataku i coś jeszcze. Jakby jakieś wyładowanie elektryczne czy coś w tym stylu.

- No dalej, Ole. Chodź do tatusia.

W końcu z ledwością przekręciłem się na drugi bok i wtedy zobaczyłem, co odwróciło uwagę potwora od pożarcia mnie. To był on! Ten cholerny sukinsyn, który dał mi ową nieszczęsną kopertę. W dłoni trzymał najprawdziwszy topór. Nie, to nie była zwykła siekiera czy jakaś zabawka, a najprawdziwsza broń, jakiej używali w średniowieczu na tych terenach. Jednak nie to było najważniejsze. Ten topór wręcz buzował od energii elektrycznej, jakby miał przymocowaną jakąś baterijkę.

Przez dobrą chwilę widziałem jak mężczyzna bawi się w najlepsze. Skakał, śmiał się, prowokował bestię niczym matador na korridzie, ta zaś machała wściekle swoim łapskiem, starając się go trafić. W końcu, po jednym z takich ciosów, topór zanurzył się w cielsku potwora, przecinając jego rękę w okolicach łokcia. Fala energii zalała stwora wyładowaniem elektrycznym, które musiało naprawdę nieźle sponiewierać jego ciało. Jego łapa odpadła i uschła pozostawiając po sobie kupkę popiołu. Elektryczność również zrobiła swoje. Na kikucie, który mu został i na ciele widziałem czarne plamy martwych robaczek, które co chwila odpadały, zmieniając się w proch.

Bestia zaryczała, tym razem żałośnie i ochryple, i zaczęła wycofywać się w stronę zejścia do szybu.

- In nomine Patris. - Butelka podobna, do mojej przeleciała przez pomieszczenie rozbijając się przy wejściu do studni. Bestia odsunęła się od tego miejsca jakby zobaczyła

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



samego ducha świętego. Do teraz się zastanawiam, dlaczego ta zadziałała, a moja nie.

- Ty jak zawsze bawisz się zamiast wziąć się do roboty poganinie. - Znowu nie mogłem uwierzyć zarówno uszom jak i oczom. Przy schodach stał ojciec Henryk trzymając w dłoni płonący miecz. Wyglądał niczym inkwizytor, który właśnie przyszedł spalić gniazdo herezji. Zastanawiałem się, co on tutaj robił. Czy właśnie o tym poganinie mówił, a nie o Marku?

- Nie bądź takim sztywniakiem Heniu. Zresztą już go trochę przypiekłem. Dasz mi czynić honory bym zmienił go w popiół, czy dołączysz się do zabawy.

- Na pewno nie dam ci zabrać całej chwały należnej Bogu, Jarosławie.

Obydwaj rzucili się na stwora, otaczając go z dwóch stron. Jarek z prawej, zaś Henryk z lewej. Atakowali go wściekle, raz za razem zadając ciosy. Cała walka przypominała mi jeden wielki taniec. Pioruny ganiały się wraz z językami ognia, smagając bezlitośnie sługę mrocznych sił.

Ręka bestii odrosła, lecz była znacznie krótsza niż poprzednia. Stworzenie broniło się zawzięcie, niczym jakiś zwierz otoczony przez drapieżniki. Z każdym kolejnym atakiem tego dziwnego duetu z istoty zostawało coraz mniej. Po krótkiej chwili z potwora zachowała się tylko głowa. Była spalona i śmierdziała. Jarosław przez moment bawił się nią jak piłką, jednak wtedy Henryk zwinnym ruchem nogi przejął ją i wbił dosłownie w sam środek miecz paląc ją w jasnych płomieniach.

Nie wiem, co stało się w tej przeklętej piwnicy później, bo straciłem przytomność. Było tego za dużo dla mnie.

## Grzegorz Czapski nagroda w kategorii „Student”



Obudziłem się parę godzin później, na łóżku w zateczętym pokoju pełnym gratów i książek. O dziwo fizycznie czułem się nieźle, choć nadal każdy większy ruch ciała sprawiał, że ból wracał. Zza drzwi słyszałem zaś stłumione krzyki.

- Po cholere poradziłeś mi, by poszedł do niedoszłej ofiary? Przecież to był tylko szepczący. Stwórz najniższej klasy. Nie potrzebowaliśmy pomocy, albo - na Boga - ja nie potrzebowałem pomocy. Sam bym sobie poradził.

- Tak, a potem cała sekta rzuciłaby się nam do gardeł. Nawet hiszpańska inkwizycja by ci nie pomogła. Zresztą i tak musisz przyznać, że są nieźli skoro udało im się przyzwać nawet tak słabego demona. Wyobraź sobie, co będzie jak się jeszcze podszkoleją, albo uzyskają dostęp do większej ilości ofiar. Na bogów, to będzie wtedy rzeź.

- Wciąż nie odpowiedziałeś mi na pytanie. Dlaczego on?

- Bo potrzebowaliśmy zasłony dymnej, ty dumny fanatyku.

- Nie nazywaj mnie fanatykiem, poganie.

- Masz szczęście, Wydział Z kazał nam wspólnie pracować, inaczej już dawno zrobiłbym ci drugą reakcję pogańską.

- Już mnie nie strasz. Zresztą, wracając do niego, za dużo wie. Nawet moje nakładanie rąk niewiele zdziała, by wyczyścić mu pamięć. Trzeba będzie wysłać go do centrali i przeszkolić.

- Myślisz?

- Zwierzchnicy z pewnością nam łby pourywają, ale nie mamy wyboru. Zresztą nawet nieźły jest, skoro udało mu się dostać aż tak daleko. Poza tym chyba potrafi lepiej myśleć niż ty.

**Grzegorz Czapski**  
**nagroda w kategorii „Student”**



- Od ciebie pewnie też. Dobra chodź spać, bo jestem zmęczony. Rano zadzwonię do kapitana.

Ucichli, a ja musiałem leżeć tam sam aż do rana w strachu, co oni ze mną konkretnie zrobią, oraz czym jest ten cały Wydział Z?

Odpowiedź przyszła następnego dnia popołudniu. Do pokoju weszli Jarosław wraz z Henrykiem w towarzystwie kogoś trzeciego. Był to facet wyraźnie po pięćdziesiątce, z siwą czupryną i zmarszczkami pod oczyma.

- Więc mówisz Jarek, że sam dotarł do jednej ofiar, a potem w pojedynkę stanął do walki z szepczącym? Całkiem sam czy mu pomagałeś?

- Całkiem sam panie kapitanie. - Kłamał, przecież sam dał mi list, ale nie chciało mi się już nic mówić. Byłem kompletnie zrezygnowany i czekałem na swój los.

- Pewnie znowu kręcisz, ale dobra. - Rzucił na Jarosława łagodne spojrzenie jakby patrzył na jakiegoś małego rozrabiakę. Podeszedł do mnie i usiadł koło mnie.

- Nazywam się kapitan Jerzy Grabiński i jestem dowódcą Wydziału Z, jak i tych dwóch debili, którzy są moimi podwładnymi.

Jarek tylko się uśmiechał, a Henryka chyba zabolowały słowa kapitana.

- Zanim powiem ci coś więcej musisz dopełnić pewnej formalności. Całkiem przypadkiem mam tutaj specjalną klauzulę tajności.

Specjalną? A co, jeśli nie podpiszę? - Prychnąłem poirytowany. Po tym, co przeżyłem jeszcze tego ode mnie oczekiwali? Może do tego zechcą jeszcze zaświadczenie o wycięciu migdałków?



**Grzegorz Czapski**  
**nagroda w kategorii „Student”**



- Będę z tobą szczerzy. Jak nie podpiszesz, dożywocie w specjalnym ośrodku, gdzie nikt cię nigdy nie znajdzie. To ci obiecuję. Podpiszesz ją, a potem złamiesz... umrzesz.

Spojrzałem się na niego spode łba. A jednak!

- Oj nie patrz tak na mnie. Nie my ciebie zabijemy. Widzisz, to patent, który wykradł wiele wieków temu jeden z naszych najstarszych agentów. Działa niczym cyrograf. Powiesz komukolwiek, zabije cię kłątwa. Wszystko będzie wyglądało na nieszczęśliwy wypadek. Czysto i uczciwie. Co ty na to?

- A mam wyjście? Dajcie mi już ten długopis.

- Nie tak prędko. Gęsim piórem i do tego własną krwią. Proszę o palec.

Wyciągnął z kieszeni nóż, a potem zręcznym ruchem naciął mi kciuk lewej ręki i wycisnął z niego kroplę krwi. Zanurzył w niej końcówkę pióra i mi je podał. O dziwo nie poczułem bólu. Podpisałem, bo jaki miałem wybór? I tak źle, i tak niedobrze.

- Panie Borysie Śledziński, Wydział Z jest tajnym oddziałem ABW, stworzonym do walki ze stworami, kultystami i innym barachłem, które krąży po naszym kraju. Ci dwaj, to jedni z naszych agentów. Ojciec Henryk Kołodziejczyk oraz żerca Jarosław Bukowski. Ich zadaniem miał być zwiad i eksterminacja kultu, który pojawił się w tym mieście, jak i wszystkiego, co mogło się pojawić w związku z ich działalnością. To pierwsze, akurat jeszcze się im nie udało, ale przynajmniej zniszczyli szepczącego.

- A czym jest ten szepczący? - Zapytałem się z wyraźnym żądaniem w głosie.

- Jest to najniższy rangą stwór w służbie istoty, której nazwy nie da się wymówić w ludzkim języku. Działa jako herold i łącznik ze swoim panem, z którego to ciała pochodzi.

**Grzegorz Czapski**  
**nagroda w kategorii „Student”**  
☺☺☺☺☺☺

Podejrzewamy, że ta istota jest czymś na wzór zbiorowej jaźni ofiar, które zostały jej złożone. Zresztą więcej się pan dowie na szkoleniu.

Kapitan wstał i ruszył ku drzwiom.

- Przez chwilę zostanie pan tutaj i będzie się kurował, ja natomiast zajmę się pana przeniesieniem i całą, związaną z tym papierkową robotą. - Potem spojrzął na duet chrześcijańsko-pogański. - A wy dwaj wracajcie do roboty. Musicie wyłapać tych głupców zanim znowu coś przywołają.

- Przeniesieniem? - Zapytałem po chwili, zdziwiony.

- No tak, do ABW. Witam w Wydziale Z, panie Śledziński.

## Edyta Wysocka



### *Odległość*

Smugi stóp po mokrych alejach, przezroczystość deszczu  
chłodna,  
korzenie dębów pod czaszkami, duchy świętków  
nieśmiertelne,  
fobia mrówki w szklanym zniczu, syпки piach cmentarzyska  
i kantyczki drozdów.  
Wyrywane z ziemi lamentoso o życiu krótkim...  
Więc ulecieć, odlecieć!

Siedzę wyprostowana, jest wąsko i twardo, nie płaczę,  
nie chcę brzydkiej twarzy, rozmazanych oczu.  
Powiadają, że człowiek jest złożony - raz dobry, raz zły.  
Drzemie w nim szantaż chwili i zwykły kleszcz egoizmu.  
Bo życie przekłada się na rzeczy własne. Nawet orszaki  
klonów  
zatrzymują cmentarne słońce, by wykarmić swoją zieloną  
ciszę.  
Czy żegnać to tyle, co jeść, spać, śmiać się?

Wracam skąd kwiaty, znicze, puste krzesło...  
Tu mój kot, moja kawa, mój Mozart...  
Czy stworzyć siebie jeszcze raz, gdy nasze jutro skończyło  
się wczoraj,  
a realizm wciąż wilgotny od życia?  
Czy potrafisz mi wybaczyć?

## Agnieszka Magierska



\* \* \*

to tylko my  
zagubieni  
w starych szufladach  
złaknieni wytchnienia  
czekamy na wzruszającą  
pewność  
że już okrzepliśmy  
z lepkiej nonszalancji  
która zabrania  
poczuć radość  
ze wspólnego  
tworzenia  
prawdy o dorastaniu  
o dostrzeżeniu  
tych nieoczywistych zalet

## Wanda Gołębiewska



### *W Kijowie*

w Kijowie  
błękitne poranki  
błękitne zmierzchy  
różowe światła  
nad Dnieprem  
puste ulice  
z liniami czarnych drzew  
jakby z obrazów  
impresjonistów  
okna z tęsknotą  
przechodniów do dawnego  
życia

Daniel Ratz



## *Z cyklu „Wieczna niepotrzebność emigracji”*

Kiedy zmuszony przez lokalne władze dość dużego miasta na Mazowszu wyjeżdżał do obcego miasta w mało mu znanym kraju - niewiele zabierał ze sobą. Kilka ulubionych płaskich pędzli, dwa obrazy, ciepły góralski sweter od znanej piosenkarki, kilka pięknych sznurów bursztynów, artystycznie zdobionych kapeluszy i trochę srebrnej biżuterii. Rozpaczliwie żał mu było rozstawać się na dłużej z obrazami, rzeźbami, porcelaną i szkłem - skrzętnie gromadzonym w mieszkaniu-pracowni. Stanowiły przecież często inspirację do jego artystycznych działań. Wiedział, że wyjeżdża na długo - władza jednoznacznie dała mu do zrozumienia, że nie ma dla niego już miejsca tutaj. Najlepiej, żeby w ogóle nie wracał.

Zawsze przed dłuższą podróżą całował próg swojego domu, kiedy wracał również całował, a drobiny piasku przywierały do jego warg. Tak było i tym razem, choć jakoś dłużej przyglądał się sękom i słojom wydeptanego przez pokolenia progu domu rodzinnego. A może już tu nie wrócę? Może mi nie pozwolą? -jakoś trwożnie pomyślał. Odstawił bagaże, zdjął podróżny płaszcz i pomagając sobie piłką do przycinania ram, dłutem oraz młotkiem wyciął od wewnętrznej strony kawałek progu. Stara, od trwania i pilnowania domowego ogniska, wycięta część rozłupała się na kilka kawałków. Starannie zawinął je w haftowany ręcznik, włożył na dno walizki i wyjechał.

W wielkim, bogatym mieście zachodniego kraju jakoś nie umiał i nie chciał złąć się z innymi azylantami i uciekinierami wypędzonymi z innych krajów. Kiedy miał iść do urzędu o coś prosić, z obrazami do galerii, na deptak do artystów, na spacer do Angielskiego Ogrodu czy rozgłośni

## Daniel Ratz



radia „Wolna Europa” starannie się ubierał. Wszystko musiało być artystycznie i ze smakiem rzucającym się w oczy - kapelusz i ubiór, ozdoby ze srebra czy bursztynu. Był przecież nie jakimś tam skamłającym o kilka dni tolerowanego pobytu azylantem - był chwilowym uchodźcą politycznym ze swego kraju. Kraju o tysiącletniej historii, który dał światu papieża - pielgrzyma, a Europie „Solidarność”. To solidarnościowi prości robotnicy polscy pokazali światu, że można od skamieniałych komunistycznych ludzi rządzących krajami - żądać wolności i niezależności dla innych. I ruszyły już kraje podległoradzieckie i, choć z lękiem i ofiarami, raz poczuwszy powiew swobody - nie chcą nijak stracić tego najpiękniejszego słowa „wolność”. Nawet przymierzają się do burzenia murów dzielących państwa i ludzi. W tym bogatym mieście czuł się nie tylko artystą i człowiekiem potrzebnym polskim uchodźcom. Pomagał też ludziom w swoim kraju. Organizował dla nich - wraz z innymi - transporty z lekami, żywnością i odzieżą. Urządzał oficjalne demonstracje przeciwko zależnej od wschodniego sąsiada polityce polskich władz.

Fragmenty progu rodzinnego domu nakleił na wygładzony kawałek świerkowej deski i oprawił w szeroką i zdobną ramę. Znajomym gościom oglądającym z pewną dozą lekceważenia tę nic nie mówiącą kompozycję - pytającym, co ona ma znaczyć, odpowiadał - to jest próg mojego rodzinnego domu. To w progu zawsze wita się gości chlebem i solą. To przez próg synowie na rękach wnosili swoje poślubione w kościele żony, raczkowały dzieci. To próg witał gości i wędrowców. Żegnał odchodzących na zawsze - kiedy wynoszono trumnę lekko stukano nią w próg. Teraz, kiedy zabrano mi ojczyznę - mówił

## Daniel Ratz



„nie mam już ojczyzny,  
skreślono ją dekretem,  
rozjechano czołgami  
oszołomiono gazem  
i dobito siedmioma kulami.”

(M. Baterowicz)

ten kawałek spróchniałego drewna musi mi starczyć za wszystko. Zawsze nieodmiennie po tych słowach zalegała wśród słuchających jakaś wzruszająca cisza. Mówiono, że to jest bardzo dobry pomysł, że dotyczy wielu, że oni też... takie ptaki... Na odchodnym nieśmiało muskali i gładzili zmurszałe drewnienka i jakby uświęceni, może zamyśleni, może lepsi - wychodzili.

Mimo dobrych warunków do godnego życia, artystycznego uznania, grona przyjaciół z różnych stron świata - czuł się coraz bardziej samotny. Może to tęsknota za swoimi tę samotność sprawiała. Mimo upływu już kilku lat, jakie przebywał tutaj - nie czuł, że coś jest jego. I im bardziej wmawiał sobie, że jest mu tutaj dobrze - tym bardziej tęsknił za tym, co zostało tam... tam u niego... tam u swoich. Gdzie matka głaszcząca po głowie,

czasami w wielkim mieście  
uda się zasnąć  
czasami przyśni się jasna wiejska droga  
na której wczesnym rankiem idąc na grzyby  
spotkamy Boga zwyczajnego jak człowiek  
z cembrowiny przydrożnej studni  
z blaszanego kubka pijemy wodę pachnącą źródłem  
wszystkiego  
chwalimy tegoroczne żniwa  
dojrzałość wiśni



## Daniel Ratz



smak zdrowych prawdziwków  
koło starej kapliczki z niewiadomym świętym  
gdzie rozchodzą się drogi  
jedna na Krzywy Kołek druga do Soczewki  
i gdzie zawsze wysypuję z sandałów  
drobne kamyki piasku  
żegnamy się  
... zapominam Go poprosić  
aby odjął ode mnie kielich goryczy  
tęsknoty i zawczesny jazgot wielkiego miasta za  
oknem

(DR)

gdzie można nakarmić bezdomne psy, porozmawiać z wsiowymi i spóźnić na autobus. Tęsknił za swoim mieszkaniem z tajemniczą acz elegancką pracownią, za wszystkim, co zostało tam. Coraz mniej podobało mu się to bogate zachodnie miasto z takimi bogatymi, wiecznie rozbawionymi ludźmi mającymi wszystko. Przecież tutaj mając wszystko nie można nawet o czymś marzyć - myślał – i coraz bardziej wyzłacał to, co zostawił.

W 1989 roku zmieniła się w Polsce władza i ustrój, w roku następnym runął mur berliński - zdawałoby się dzielący świat. Jął myśleć o powrocie. Przyjeżdżających dopytywał się czy powinien wracać. W odpowiedzi wszyscy pukali się znacząco w czoło. Po sześciu latach pobytu w dobrobycie - wrócił z dwoma walizkami do swojego kraju - do wytęsknionego miejsca na ziemi, matki, znajomych, drzew, psów, lasu i domu. Stał u progu swego życiowego portu. Swojego stałego azylu. Nie było jednak ani progu ani drzwi, ani azylu. Była gładka biała ściana. Zamieszkał w hotelu jako gość z innego kraju. Zaczął chodzić do urzędów, znajomych,

## Daniel Ratz



instytucji kultury. Wszędzie i wszystkim jakoś trwożnie i skamlająco tłumaczył, że to on walczył o wolność tego miasta, państwa i ludzką. Że ma prawo mieszkać u siebie. Odpowiadano nawet dość grzecznie, że powinien się zwrócić do... Zwracał się i następni mówili, że zrobił błąd, bo należało zwrócić się i uzasadnić najlepiej do... Miał nieodparte wrażenie, że wszystko i wszyscy podobni są do gładkiej ściany zamurowanych drzwi jego domu.

Z jedną walizką, fragmentem progu w ozdobnej ramie wyjechał na Litwę. Znalazł tam przyjaznych ludzi i miejsca. Malował obrazy, pisał wiersze. Zamieszkał w drewnianym domku z mansardą w Druskiennikach. Jego malarstwo zaczęło być popularne na Litwie, jego poezja w Polsce. Polubił tutejszą rzekę Niemen, Ostrą Bramę w Wilnie, pamięć o Piłsudskim i jakby wolniej płynące tamtejsze życie. Po dwóch latach wrócił w rodzinne strony na polskim Mazowszu - władze zaproponowały mu małe mieszkanie z kłopotliwymi sąsiadami w centrum miasta. Chciał być bliżej matki i ukochanych psów. Mieszkanie traktował jak miejsce, gdzie można przebywać, pracować i skąd można wyjeżdżać mając stały meldunek. I wyjeżdża w coraz dalsze kraje, na coraz dłużej - do ludzi prostych, do normalnej, „niestrzyżonej” przyrody

„w atlasie świata  
szukam wyspy bezludnej  
z dala od granic wytyczonych  
bagnetem  
z dala od obłąkanych  
kapłanów ideologii”

(M. Baterowicz)

## Daniel Ratz



W dalekich krajach czuje się jak dawniej u siebie, gdzie teraz jest tylko przybyszem. Zapraszają go często na artystyczne plenery w różne miejsca Polski i innych krajów. Chętnie jeździ na wszystkie, gdyż „tak mało jest zaproszeń w naszym życiu i jakby coraz mniej” (DR).

Ostatnio władze miasta przydzieliły mu dodatkowy duży, jasny pokój pracownię. Przylatują codziennie doń gromadki bezdomnych gołębi i synogarlic - siadają na szerokim parapecie okna pracowni - karmi je wszystkim co lubią i tym co ma. Później drobne resztki wydziobują wróble. Zimą stałymi gośćmi są sikorki łase na słoninę z sezamem. Czasem z rzadka pojawiają się dwie wrony, czasem dwa dropie. Woli ptaki od ludzi. I choć nie zabiega - ma dużą gromadkę przyjaciół - takich prawdziwych na dobre i złe. I nieprawdziwymi wydają mu się jego własne słowa

„czasami  
jesteśmy w takim miejscu  
skąd wszędzie jest daleko  
i nie woła nikt  
czasami  
tam gdzie zostawiło się wszystko  
nic już nie ma  
nawet wiatr pędzi liście  
nie w naszą stronę”

## Wykaz uczestników

Lp.	Nazwisko i imię	Miejscowość	Godło
1.	Borowska Agnieszka	Łysów	Stokrotka
2.	Borowska Magdalena	Łysów	Borówka
3.	Borowska Joanna	Łysów	Poziomka
4.	Borowski Andrzej	Siedlce	Lotos
5.	Baran Sebastian	Siedlce	Borowik
6.	Charmuszko Tadeusz	Suwałki	Kotwica, Pluszcz
7.	Cibor Jarosław	Siedlce	Alex
8.	Czapski Grzegorz	Siedlce	Gawron
9.	Czarkowski Michał	Średnica Pawłowięta	Xeroix
10.	Degen Izabella	Wrocław	Bryza
11.	Gołębiowska Wanda	Płock	Ukraina
12.	Kaliszuk Karolina	Siedlce	Kameko
13.	Kobojek Dorota	Gręzówka	
14.	Krzemińska Anna	Siedlce	Dom Wschodzą- cego Słońca
15.	Magierska Agnieszka	Siedlce	Herbata z imbirem
16.	Malinowska Monika	Białystok	Kinka
17.	Mendrala Alina	Siedliska	Nice
18.	Niemiejski Rafał		Big Mike
19.	Nowicki Bogdan	Świętochłowic	Kłobuk
20.	Piliszewska Anna	Wieliczka	In illo tempore
21.	Porowski Kamil	Jabłoń Spały	Sołtys

22.	<b>Porowski Mariusz</b>	<b>Jabłoń Spaly</b>	<b>Haruto</b>
23.	<b>Ratz Daniel</b>	<b>Płock</b>	<b>Oni</b>
24.	<b>Rzyski Maciej</b>	<b>Łódź</b>	<b>Msza</b>
25.	<b>Sikorska Małgorzata</b>	<b>Siedlce</b>	<b>Szczęście</b>
26.	<b>Soból Dominik</b>	<b>Terespól</b>	<b>Sońka</b>
27.	<b>Stępień Katarzyna</b>	<b>Siedlce</b>	<b>Księżyc w pełni</b>
28.	<b>Szomko Henryk</b>	<b>Siedlce</b>	<b>Kreska</b>
29.	<b>Wacław Natalia</b>	<b>Zarzecze</b>	<b>On -Wszech- potężny</b>
30.	<b>Wiącek Karolina</b>	<b>Anonin</b>	<b>Nieproszony gość</b>
31.	<b>Wielgosz Marian</b>	<b>Siedlce</b>	
32.	<b>Wróblewska Martyna</b>	<b>Przasnysz</b>	<b>Pyśka</b>
33.	<b>Wysocka Edyta</b>	<b>Miastko</b>	<b>WE -70 , Za ścianą</b>
34.	<b>Ziobrowski Andrzej</b>	<b>Nowa Huta</b>	<b>Aleksandria</b>

## *Spis utworów*

### **Anna Piliszewska**

pańnicy podług mistrza Caravaggia .....	12
księżniczka .....	13
smok .....	14
Szamszi-Adada - opowieść dla Semiramidy .....	16
*** ( <i>kim jest stara kobieta</i> ) .....	17

### **Tadeusz Charmuszko**

KCIUK .....	19
WSKAZUJĄCY .....	20
ŚRODKOWY .....	21
SERDECZNY .....	22
MAŁY .....	23

### **Bogdan Nowicki**

natchnienie.....	24
Impresja .....	25
Krajobraz z szczeliną w progu .....	26
Pejzaż ubrany w mróz .....	27
Entelechia .....	28

### **Maciej Rzym ski**

*** ( <i>mało kogo obchodzi Norwid</i> ) .....	29
*** ( <i>boimy się Boga</i> ).....	30
*** ( <i>gdy miała pięć lat</i> ).....	31
*** ( <i>starsza pani wykapała się wieczorem</i> ) .....	33

### **Izabella Degen**.....

TAORMINA .....	34
SEGESTA .....	35
TRAMONTANA.....	36

### **Dominik Soból**

Munih (Medytacja XXXIII) .....	37
Medytacja X .....	38
Gwałtownie (Medytacja XVII).....	39

<b>Martyna Wróblewska</b>	
Siedlce .....	40
<b>Grzegorz Czapski</b>	
Szepczący .....	41
<b>Edyta Wysocka</b>	
Odległość.....	74
<b>Agnieszka Magierska</b>	
*** ( <i>to tylko my</i> ).....	75
<b>Wanda Gołębiowska</b>	
W Kijowie .....	76
<b>Daniel Ratz</b>	
Z cyklu „Wieczna niepotrzebność emigracji” .....	77

STUDENCKI OŚRODEK DZIAŁAŃ KULTURALNYCH  
„LIMES”

Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego  
w Siedlcach  
ogłasza

## XXXIX KONKURS LITERACKI

Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach:

- - poezji – zestaw 5 wierszy lub poemat **do 15 stron znormalizowanego maszynopisu**
- - prozy – mała forma prozatorska **do 20 stron znormalizowanego maszynopisu**

TREŚĆ I FORMA UTWORÓW DOWOLNE

Za najlepszy utwór związany tematycznie z Siedlcami przyznana zostanie nagroda specjalna.

Oddzielnie rozpatrywane będą prace studentów, prosimy więc zaznaczyć to na kopercie informacją „Student”

Prace konkursowe, nigdzie nie publikowane i nie nagradzane, w 4 egzemplarzach maszynopisu, **opatrzone godłem, wraz z kopertą podpisaną tym samym godłem i zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres autora** (prace nie spełniające tych warunków zostaną pominięte), należy nadsyłać **do 28 lutego 2016 r. na adres:**

STUDENCKI OŚRODEK DZIAŁAŃ KULTURALNYCH  
„LIMES”

ul. Bema 1

08-110 Siedlce

z dopiskiem XXXIX Konkurs Literacki



Ogłoszenie werdyktu Jury powołanego przez organizatora  
i rozdanie nagród odbędzie się jesienią 2016 r.

Konkurs odbywa się pod patronatem  
**PREZYDENTA MIASTA SIEDLCE**

Nagrodzone i wyróżnione prace zostaną opublikowane  
w pokonkursowym wydawnictwie zwanym.

Zapraszamy do udziału!